Nr. 21. Kraków, styczeń 1910 r. Rok III.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata „Straży Polskiej“ na rok 1909 wynosi 3 kor. — dla członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ 2 kor. (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy 30 hal.

Adres Redakcyi:	Wydawca i redaktor odpowiedzialny:	Adres Administracyi:
Kraków, Rynek główny L. 39.	Kazimierz Bartoszewicz.	**Kraków, ul. Floryańska L. 1.**

Od Redakcyi.

Pismo nasze rozpoczyna trzeci rok istnienia. Z każdym miesiącem przybywa mu prenumeratorów a tem samem wzrasta jego wpływ, rozszerza się poczucie konieczności samoobrony narodowej, dla której zawiązano stowarzyszenie pod nazwa *Straż Polska.*

Wspominaliśmy nieraz o licznych dowodach uznania, z jakimi spotyka się nasze pismo. Najmilszym jednak i najdonioślejszym jest ten, o jakim dziś wspomnieć nam przychodzi.

Oto pokrewna naszemu stowarzyszeniu instytucya, *Polska Liga Narodowa,* objawiła chęć uznania naszego pisma za swój organ. Propozycyę tę wspólności organu Zarząd Główny „Straży Polskiej“ przyjął bez wahania.

Na podstawie zawartej umowy członkowie P. L. N. mają prawo prenumerować nasze pismo po cenie zniżonej, ustanowionej dla członków „Straży Polskiej“.

Artykuły i komunikaty P. L. N. będziemy stale pomieszczali w łamach naszego pisma.

Z numeru, który dziś wydajemy, czytelnicy nasi dowiedzą się bliższych szczegółów o celach i działalności P. L. N. Nawzajem członkom P. L. N. dostarczymy na każde żądanie sprawozdania z działalności „Straży Polskiej.

Oba stowarzyszenia mają cel jeden. Choć działają samodzielnie, mogą i powinny wzajemnie się popierać i dopełniać. Wspólność organu zbliży je do siebie, co tylko na dobre wyjść może sprawie narodowej, której wyłącznie służyć pragną.

Redakcya.

Do P. T. Członków Polskiej Ligi Narodowej!

Święcimy dziś chwilę radosną, mogąc na łamach zacnego, ideą z nami spokrewnionego pisma, dzielić się odtąd stale z Wami, drodzy Rodacy, wiadomościami o wspólnych usiłowaniach, troskach i zadaniach. Sądzimy, że osiągnąwszy wspólność organu „Straży Polskiej“, spełniliśmy jedną z wytycznych naszego programu, a ułatwiając naszym Członkom posiadanie pisma szczerze narodowego, tem samem przyczyniamy się do szerzenia wspólnych ze „Strażą Polską“, a tak nam wszystkim drogich ideałów pracy i łączności narodowej.

Pragniemy wierzyć, że dzieło przez nieliczne jednostki w roku ubiegłym wśród ogólnej niechęci i złych wróżb fałszywych przyjaciół poczęte, z pomocą tego pisma nie tylko utrwali zdobyte żmudną pracą podstawy naszej młodej organizacyi ideowej, ale rozszerzy je w połączeniu ze „Strażą Polską“ na wszystkie zakątki naszego kraju.

Zwłaszcza w tym roku, wielkich pragnień i wielkich wspomnień. W roku Grunwaldzkim!

Ten jeden wyraz powinien starczyć do pobudzenia tych naszych Członków i Delegatów, którzy dotąd w biernem wyczekiwaniu trwali. Każdy z Was jest powołany do obowiązku pracy narodowej. Więc zapalcie ognie święte, jednajcie członków nowych, zakładajcie nowe ogniska P. L. N., łączcie rozdwojonych, budźcie ospałych. Boć i największa idea siły potrzebuje. Bez czynów realnych pozostanie jeno czczym frazesem.

Przeto jednajcie członków i prenumerujcie „Straż Polską“.

Za Zarząd główny P. L. N.:

Edwin Hauswald, zast. przew;
Bogdan Krzysztofowicz, sekretarz;
Dr. Stanisław Korytko, skarbnik.

Rota.

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy.
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy.
Nie damy, by nas zniemczył wróg,
— Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha.
Aż się rozpadnie w proch i w pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam germanił.
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg
— Tak nam dopomóż Bóg.

Marya Konopnicka.

O uroczystość grunwaldzką.

Bolesław Prus w rozprawie „Nasze obecne położenie“ ciąg V. (*Tyg. Illustr.* Nr. 47 z r. b.) karci zbyteczny, zdaniem jego, rozlew demonstracyjny w celu uczczenia 500-nej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem; składa cześć zwycięzcom, lecz ubolewa zarazem, że krew ich ofiarna zmarniała, jako że „zwycięzcy z przed pięciuset lat Polacy są dziś w pewnej części niewolnikami swoich hołdowników“ i t. d. (zamiast przytaczać cały przydługi ustęp, odsyłamy do artykułu).

„I takiż to przebieg wypadków ma nas cieszyć?“ — zapytuje w końcu z goryczą. [1])

Otóż tu, zdaje mi się, zachodzi nieporozumienie. Zapewne: taki przebieg wypadków, który nakrył nas jak jakie ślepe stado i rozdzielił bez oporu między trzy obory, nikogo z nas nie cieszy. Ale też cała ta uroczystość przygotowywa się nie gwoli uciesze, ale dla zaznaczenia doniosłości faktu. Zwycięstwo?... Oh! odnosiliśmy je i świetne, a przecież nie obchodzimy rocznic Płowców, ani Byczyny, ani Kircholmu, ani Kłuszyna i t. d.; oznaczamy je zaledwie wzmiankami w prasie. Z Grunwaldem wszakże jest inna sprawa, nie wiem nawet, czy dobrze przez ogół rozumiana — w stosunku do naszego narodu.

Tu raczej należałoby odwrócić sprawę i postawić sobie zapytanie: Coby to było stało się z Polską, gdyby zwycięstwo, również doniosłe, na polach Grunwaldu i Tannenberga, odniosły nie wojska Jagiełły ale Krzyżacy?

O ile wnosić można ze sposobu wojowania niemców w przeszłości i teraźniejszości, wkrótce po bitwie, po rozproszeniu się niedobitków polskich i litewskich, ile komunikacye ówczesne pozwalały, Ulrych Jungingen na czele zwycięskich zastępów, ogniem i mieczem utorowawszy sobie drogę w górę Wisły, zająłby Kraków, za nim pośpieszyliby sprzymierzeni zakonu i, z przyzwoleniem cesarza, całą nowo zdobytą krainę Piastów i Gedyminów rozdzieliliby na nowe marchje, w czem udział Zakonu byłby nie najmniejszy. Czerń kruków opadłaby białego orła i wysysała z niego krew, jak wyssała z Wendów, Łużyczan, Obotrytów i wszystkich plemion z nad Łaby i Odry. Byłoby to tem pewniej, że, jak widzimy z dziejów i jak się wreszcie sami dzisiaj chwalą potomkowie teutonów, gdziekolwiek niemiec postawi swą szeroką stopę, już ona tam wrasta w ziemię na wieki, chyba obciąć ją tak potężnym toporem, jaki błysnął w dłoni królewskiej pod Grunwaldem. Ruina Polski i Litwy, w razie klęski, była tem pewniejsza, że zakon lubo sromotnie zwyciężony, dzięki poparciu Rzeszy i wątpliwemu zachowaniu się Witolda, nie zmiażdżony był z kretesem, ale owszem, nabrał animuszu, ociągał się z zawarciem traktatu i ostatecznie, po tej wielkiej klęsce, pozbawiony wprawdzie ziem rdzennie polskich, wytargował dla siebie na wieczne czasy znaczny szmat kraju między prawym brzegiem Wisły a Niemnem, który klinem wkraczał w organizm Rzeczypospolitej pod nazwą Prus Książęcych, czyli Wschodnich. Jeżeli zakon, pobity, tyle osiągnął, łatwo sobie wyobrazić, coby się stało z Polską w razie jego tryumfu.

I tu znowu ktoś, powierzchownie na rzeczy patrzący, może zarzucić, że, jakkolwiek bądź, katastrofa, która nie nastąpiła wówczas, odwlokła się tylko, czyli, jak się wyraża Prus, rycerze nasi pod Grunwaldem „zapewnili bezpieczeństwo wschodniej Europie na czas dłuższy“.

Nie chodzi nam o Europę, ale o Polskę, a w tym razie jak rozumieć to wyrażenie niedość ścisłe? Czyż nic więcej prócz bezpieczeństwa? Gdyby Niemcy wówczas już zagrabiły Polskę, która jeszcze pisać po polsku nie umiała i zaledwie została jako tako, i to niezupełnie, sklejoną politycznie przez Łokietka i Kazimierza Wielkiego, los jej nietrudno przewidzieć. Grunwald jest momentem historycznym, przypominającym Maraton. Jak tam, gdyby król perski zniósł wojsko ateńskie i hordą swoją nakrył Ateny, Grecya nie miałaby swego siedmdziesięciolecia, które ją unieśmiertelniło duchowo a względnie nawet politycznie, stałaby się jedną z licznych satrapji państwa perskiego i wlokła nędzny żywot w kajdanach, bez Salaminy, Partenonu i Orestei.

Podobnie, przegrana pod Grunwaldem zostawiłaby Polskę, niewyrobioną umysłowo i narodowo, bez dalszej historyi, bez rodzimej kultury; a naród bez historyi i bez kultury nie jest właściwie narodem, tylko ludnością. Nie mielibyśmy Kopernika, ani Ciołka, Kochanowskiego i Mickiewicza, Chopina i Matejki, i całej tej nieśmiertelnej kohorty działaczów, którzy u nas *„sicut cursores procedunt et sibi in tenebris lampada tradunt“* („Biegną i w ciemnościach wzajem sobie pochodnie podają“). Mistrz krzyżacki, czy jaki inny z wojewodów niemieckich, rzucający rozkazy z naszego Wawelskiego kapitolu, musiałby tam rychło zaprowadzić prawo i kulturę germańską, i wtedy już, przed pięciuset laty, Polska Piastów zaczęłaby powoli schodzić na stanowisko piastowskiego Szlązka, żywiąc ludność z językiem polskim, ale bez idei polskiej, bo nie byłoby jej skąd zaczerpnąć, ani jak kultywować. Oto jest właściwe niebezpieczeństwo, od którego zasłoniło nas zwycięstwo naszego rycerstwa pod Grunwaldem, naszym iście Maratonem.

Racja jest, niewątpliwie, że, mimo to wszystko, Polska dziś nie ma na własnej ziemi wolnego kątka „na grób choćby dla proroka“ — jak żali się poeta. Ale, jak powiedzieliśmy wyżej, jest to

[1] Gdyby głos Prusa był odosobniony, nie zwracalibyśmy na niego uwagi, ale oprócz Prusa odezwał się podobny, choć cichy głos w *Słowie* warszawskiem. W Krakowie kilku przeciwników oddania p. Styce barbakanu na panoramę grunwaldzką, również argumentowało: po co nam wogóle obchód grunwaldzki? Inni jeszcze jaśniej się tłumaczyli: czego się chwalić, żeśmy raz niemców przed 500 laty pobili? Inni wreszcie dodawali: po co niemców drażnić? Dowiadujemy się nadto, że w pewnych sferach „wyższej polityki“ myśl obchodu jest źle widziana. Wobec tego uznaliśmy, że artykuł Kaszewskiego przychodzi w porę jako odprawa tym, co uważają obchód grunwaldzki za niepotrzebny. *Red.*

racya powierzchowna. Upadek polityczny na początku XV. wieku byłby nas pozostawił bezradnych, bezmyślnych i na wszelkie następstwa upadku zgoła nieprzygotowanych, a z taką Polską germański słowianożerca łatwoby sobie poradził: dowodem całe obszary przeobrażeń na całej przestrzeni Słowiańszczyzny zachodniej, przeobrażeń, z któremi niemiec uwinął się nierównie szybciej. Ale Polska dzisiejsza, dzięki swej historyi i kulturze, dzięki tym dziełom, które przez owe pięćsetlecie sama z energji własnego ducha wydała, czy to na polach walki, czy pracy umysłowej, — dzisiaj czuje, wie i rozumie i ma swoją ideę i siły do jej używotnienia w jakimś danym momencie przyszłości.

W taki to sposób ogół rozumie, a przynajmniej rozumieć powinien, Grunwald, i dlaczego moment ten zasługuje na jakieś w danej chwili odznaczenia. Pokłon popiołom tych, którzy krwią swoją umożliwili i użyźnili nam pole trudów pięciowiekowych dla wzmożenia i usamoistnienia duszy narodowej: oto cel główny uroczystości, zapoczątkowanej przez Kraków, a z zapałem przez wszystkie serca polskie przyjętej. Ma to być i powinna uroczystość poważna; ale choćby przy tej okazyi i ucieszył się nieco Kraków, nic dziwnego: wszak to cieszyć każdego powinno, że ten nasz wielki, święty Kraków został Krakowem, nie Wrocławiem.

Kazimierz Kaszewski.

Kilka uwag o organizacyi ogólno-narodowej.

I.

Wobec coraz trudniejszych warunków naszego bytu narodowego, zagrożonego ze wszech stron cisnącym naporem wrogich nam żywiołów, budzi się pod wpływem ideowej pracy jednostek i towarzystw z dniem każdym potężniejący odruch, idący z wewnętrznego poczucia głębokich szarych mas, który coraz silniejszem echem odbija się w dyskusyach publicznych i na łamach prasy polskiej — głosząc hasło żywotne: „Twórzmy organizacyę ogólno-narodową“.

Jedni poprzestają na ideowem, teoretycznem uznaniu i głoszeniu tego hasła, inni pod tem szlachetnem wezwaniem usiłowali i usiłują tworzyć siły i władzę „*pro partia*“ — lecz nie „*pro patria*“.

Inni znów mają wprawdzie szczerze na myśli organizacyę ogólno-narodową — ale marząc o niej patrzą tylko na ciasne pole tego skrawka narodowego, odciętego od reszty ziemic polskich, — na którym żyją; — polskość za słupami staje się dla nich coraz bardziej czemś obcem. Są i tacy, którym się zdaje, że wystarczy skupić delegatów istniejących stronnictw politycznych — aby już stworzyć ciało naczelne, które jedynie z racyi swego chwilowego politycznego suprematu ma zapanować bez apelacyi nad ogólną pracą narodową. Zjawiają się znów inni, co głoszą wprawdzie na swym sztandarze „jedność narodową“ a nie widzą, że mimo najzacniejsze motywy wprowadzają „rozdwojenie“ narodowe, gdyż zamiast łączyć się w istniejących organizacyach — te organizacye rozbijają. A są wreszcie i tacy co widząc anarchię pojęć, mieszających partyjne interesy z interesem narodowym, zrezygnowali na razie z dążeń do ideału ogólno-narodowej organizacyi — a wprowadzając ideę w żywy czyn — nie oglądając się na nic i na nikogo — ześrodkowali swe zdolności, chęci i siły do stworzenia pozapartyjnej organizacyi wszystkich zdrowo i uczciwie myślących żywiołów narodowych. A pragnęliby jej nie dla jednej dzielnicy tylko — lecz chcieliby — chociażby jeno moralnie — objąć nią **całokształt** narodowej pracy kulturalnej i ekonomicznej i tworzyć w ten sposób nie **władzę** — lecz **moc**.

Znamienne są te objawy i przyznać trzeba pocieszające. Bo ogólnie rzecz biorąc, wszystkie te usiłowania przynoszą niewątpliwą korzyść sprawie narodowej. Szerzą uświadomienie wśród śpiących rzesz, dobywają na arenę działalności społeczno-narodowej świeże jednostki, tworzą kadry organiczne na przyszłość, budzą oywilną odwagę i samopoczucie **od dołu** u tych, którym się dotąd wydawało mylnie, że do pracy i spełniania obowiązków narodowych nie wolno się brać ludziom, nie posiadającym tytułów i wielkich nazwisk.

Ale te wszystkie inicyatywy partyjne, czy też idące samorzutnie od dołu z głębi społeczeństwa — mimo, że są objawami zdrowymi i rokującymi piękne nadzieje — nie stworzyły jeszcze na dzisiejszą ciężką — a brzemienną w cięższe jeszcze może wypadki — dobę naszego życia narodowego, jednolicie zwartej i karnej falangi uświadomionych mas narodowych. I tylko taka instytucya, kierowana ciałem naczelnem, wybranem z woli całego społeczeństwa — umiałaby i mogła skierować wszystkie jego zespolone siły i zasoby duchowe i materyalne ku utworzeniu wału samoobronnego, o który mogłyby się rozbić przemożne dotąd ataki naszych wrogów, gotujących nam zatracenie.

Lecz nie łudźmy się! Dorywcze igraszki partyjne — ani odosobnione, choć płomienne zapały prywatne — nie prędko taką siłę wytworzą.

Głosimy wszyscy potrzebę organizacyi ogólno-narodowej, odczuwamy i rozumiemy jej konieczność i to jest dobrym znakiem czasu. — Więc nie poddając się niezdrowemu pesymizmowi, co zatruwa i utrudnia działalność wszelką, — ani też z drugiej strony nie hołdując zbytnio optymistycznym złudzeniom, — powinniśmy wszyscy do dyskusyi nad tą niesłychanej wagi sprawą dorzucić po cegiełce z własnych przekonań i doświadczeń, *sine ira et studio* wypowiedzianych — a może się to przyczyni do wyrównania opinii sprzecznych i skierowania pokrewnych lecz często rozbieżnie idących prądów na wspólne i zgodne tory. Doprowadziłoby to wprawdzie nie zaraz, ale za to tem pewniej nasze dążności do... pożądanego przez wszystkich ideału.

Ideałem takim na obecną dobę byłaby, zdaniem wielu, „Rada Narodowa“, o której się dziś tyle mówi i pisze, której jedni gorąco pragną — gdy inni ją zaciekle zwalczają.

Niewątpliwie — gdyby owa projektowana „Rada narodowa“ poszła za wzorem czeskiej Rady narodowej, to z pewnością na taką koncepcyę pisałby się każdy członek polskiego społeczeństwa. Wszak czeska Rada narodowa **już** od lat sześciu korzystnie pracuje na pożytek narodu swego w kraju i zagranicą w polityce i w każdej inne dziedzinie kulturalnego i ekonomicznego życia. Ona potrafiła złączyć w sobie wybitne jednostki polityczne i pozapartyjne, przedstawicieli handlu, nauki i sztuki, reprezentantów wszystkich ważniejszych towarzystw narodowych — a przeto stała się istotną przedstawicielką woli i opinii całego społeczeństwa. Istniejąc zaś nietylko dla celów wyborczych, — naprawdę skupia wszystkie siły narodowe do pracy i walki na podstawie całej sieci systematycznie przeprowadzonej powiatami organizacyi krajowej i poza krajowej.

Ale czy nasze, od niedawna dopiero szerzej rozbudzone społeczeństwo, błąkające się wciąż po manowcach wszystko żrącej, jak rdza, partyjności — społeczeństwo rozbite hasłami wzajemnie się zaciekle zwalczających prądów, egoizmów, ambicyjek — a zniechęcane nieudałemi próbami jednostek lub koteryj, które niosąc słońce na sztandarze, pod sztandarem kryły zgniliznę wstrętnego warcholstwa, — czy to społeczeństwo posiada już dziś dojrzałe warunki do stworzenia takiej idealnej „Rady narodowej“ — jako organizacyi ogólno-narodowej“ — w to wątpić należy.

Dążyć do tego ideału jest obowiązkiem każdego obywatela, myślącego poważnie o odrodzeniu narodowem.

Lecz tego się nie dokona ani pustym frazesem, ani też ślepem naśladownictwem obcych wzorów.

Konopnickiej: „Pan Balcer w Brazylii“.

Napisać powieść poetycką wierszem o blizko czterystu stronicach druku, a napisać tak pięknie, rzewnie a po prostu, jak to uczyniła Konopnicka — zaiste, zdolność to i natchnienie niepospolite, zasługa olbrzymia; ale, napisawszy rzecz taką, odważyć się ją wydać i rzucić dzisiaj przed obojętne serca ogółu czytelników — to więcej, niż „odwaga cywilna“, to wiara w niechybne zwycięstwo walki prawdziwej, gorącej, w imię prawdy i bólu poczętej.

Kto bowiem dziś czyta, jak? i co? czyta?? Pytanie może ostre, ale bynajmniej nie za śmiałe! Powiedzmy sobie otwarcie, że ogół nasz czyta wiele, ale tylko „belletrystyki“ a raczej mnóstwo najświeższych „senzacyj“, koło których na pewien okres czasu powstaje huczek lub sztucznie wywołane *larum*. Powieści o fabule z kryminałów i aktów sądowych zaczerpniętej, o epizodach pełnych zwierzęcej i chorobliwej namiętności czy żądzy, powieści, w których cynizm i brutalność, t. zw. napięcie nerwów i głupota idą ze sobą w zawody — oto lektura a zarazem pokarm dzisiejszej publiczności najczęstszy i najwięcej ulubiony. Poza tem nie czyta ten ogół nic, zgoła nic! Pozornie tylko wydaje się inaczej. Dziś prawie każdy potrafi dyskutować o wszelkim poecie, czy pisarzu, o każdem niemal zagadnieniu tak etycznem, jakoteż estetycznem, o wszystkich prawie kierunkach i drogach pracowitej myśli ludzkiej. Wydawaćby się zatem mogło, że ci ludzie, to wielkie mrowie jednostek naprawdę temi sprawami się zajmuje, naprawdę je czyta, roztrząsa, rozważa!

Nie łudźmy się! Tak nie jest, a to co jest, to tylko blichtr współczesnej duszy ludzkiej! Dzisiaj czyta się tylko dla nerwów i podniecenia, — a więc „senzacye“. Rozprawia zaś o wszystkiem... tylko dla „zaimponowania“ drugiemu. Rozprawiać zaś „o wszystkiem“, udawać mądrego i wykształconego — łatwiej znów w dzisiejszym czasie, niż kiedykolwiek indziej. Posłyszany wykład (choćby za opłatą wstępu 10 halerzy), przeczytana recenzyjka jedna i druga, zasłyszany paradoks z tego lub owego widowiska teatralnego, oto materyał, oto prawdziwa skarbnica, z której czerpią się wiadomości, na podstawie której wydaje się sądy i oceny, zapomocą której dekoruje się własną duszę i rozum niby mądrością i wykształceniem, a naprawdę tylko blichtrem, będącym strojną szatą z pokradzionych gałganków cudzych zdań i myśli. Tak robi się ogół pozornie inteligentnym, oczytanym i zamiłowanym w nauce i sztuce...

Do źródeł atoli ten ogół nie sięga. Za leniwy na to i za obojętny. Jeśli rzuca się na jakąś książkę lub dzieło, to czyni to tylko dla uspokojenia nerwowych podrażnień. Rzeczy naprawdę pięknych, rzeczy głębokich, rzeczy krwią z serca pisanych ogół nie tyka. Nie rozumie ich i nie odczuwa. Nie odczuwa też poezyi! Powiedzmy sobie otwarcie, że mimo, iż antologie poetów wychodzą dziś jedna za drugą, że tyle krzyku i hałasu robi się koło pewnych imion, do poezyi dziś zagląda ten lub ów tylko... Jeszcze krótki, podsycony żarem namiętnych słów wierszyk czy poemacik zwróci na siebie uwagę; nad utworami innego rodzaju czy „nastroju“ przechodzi się do porządku dziennego, a już ucieka się gwałtownie od poematów treści narodowej, patryotycznej!!

Nie tu szukać mi przyczyn i powodów obecnego zobojętnienia dla wiersza, — dla poezyi! Jest ich wiele i ciekawych! Powoduje to zobojętnienie i krwawa walka o byt, pogoń już nie za majątkiem, dobrobytem, lecz za zwykłymi środkami do życia! Powoduje je także jakiś dziwny zanik tkliwszych i idealniejszych uczuć u dzisiejszych jednostek, powoduje także przesyt i zniechęcenie, jakiego doznać musiał niemal każdy na widok tak wielkiej ilości utworów lat ostatnich, utworów przeważnie szarych, bezdźwięcznych, mózgownicą i czarną pisanych kawą... To wszystko ogół czytających od poezyi odsunęło znacznie, nie mówiąc już o tem, że najwięcej zawinił ten sam ogół. Za płytki był i za leniwy, by odróżniać plewy od ziarna, by żądać tylko ziarn, a odrzucać i deptać śmiecie...

Więc też wielką potrzeba mieć odwagę, aby wśród takich stosunków rozrzucić pracę serca i bólu pośród ogół, nieczuły tak na ból sam, jakoteż i jego przyczyny.

* *

A pracą serca i bólu, jest ostatni poemat Maryi Konopnickiej. To nie wiersz dla wiersza, to nie rym dla rymu, tylko głęboka duma o losach polskiego ludu, a przez to, o losach i przyszłości całej naszej Ojczyzny! Bo, jeśli ten lud straci zwolna wszystką swą ziemię, jeśli z powodu nędzy i ucisku porzuci ten kraj i przejdzie w ręce cudze, wrogie, to cóż stanie się z nami jako narodem?? Wszak podstawą, na której stoimy, jest ziemia nasza; cóż więc stanie się z nami, jeśli tę podstawę stracimy, a stracić będziemy musieli, jeśli koło niej przestanie chodzić wyborny robotnik i brat jej — nasz lud?? Przepaść nas czeka, bo przyjdzie człek nowy, podstawę zagarnie dla siebie, nas z niej zrzuci i swoją wielkość na niej budować pocznie!!

Oto — jaki obraz maluje nam Konopnicka gdzieś, na horyzoncie, daleko jeszcze! Nie mniej atoli zarysowuje on się wyraźnie, przejrzyście!

Należałoby wpierw wytworzyć odpowiednie celowi podstawy, zastosowane do istniejących odrębnych warunków terytoryalnych i historycznych i do prądów w społeczeństwie nurtujących.

A gdyby się po głębokiej rozwadze okazało, że doraźne utworzenie idealnej organizacyi ogólno-narodowej jest na dziś jeszcze niewykonalne — to, czy nie lepiejby było raczej poprzestać na razie na utworzeniu dwóch przejściowych, odrębnych a wzajemnie się uzupełniających instytucyj: politycznej i kulturalno-ekonomicznej — aniżeli się odrazu puszczać na niepewne flukta wielkich planów, — których niepowodzenie musiałoby mocno zaciężyć na naszym rozwoju narodowym tylko większą depresyą i zniechęceniem?

A więc — organizacya ponadpartyjna dla spraw ściśle politycznych i — organizacya pozapartyjna dla reszty zagadnień ogólno-narodowych? Spróbujmy o tem pomówić. (C. d. n.).

Bogdan Krzysztofowicz.

W Malborgu.

Małe, schludne miasteczko niemieckie, bez wybitnego charakteru i historycznych pamiątek, a którego nazwisko jednak tak ogromnie i boleśnie zaważyło na naszych losach.

W rynku, w podsieniach, są małe, kwiatami otoczone ganeczki, ze stolikami, krzesłami, kanapkami, gdzie tłuściutkie obywatelki piją kawę z dziećmi, z mężem w szlafroku, w pantoflach, i stosownie do pory dnia rozlegają się powitania:

— *Morgen!... Mahlzeit!... Guten Tag!*

Nudne, męczące, jednostajne życie filisterskie mrowiska, które otoczyło stare drzewo i żyje z jego soków.

Napróżno szuka się śladów polskich; w mieście ich niema, prócz grobowca w kościele z r. 1589 Piotra Konopackiego, synka Macieja, podkomorzego chełmińskiego.

Miasto powstało i wegetuje dzisiaj tylko dzięki zamkowi „krzyżackiego gadu", co

„wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele".

Zamek imponujący zdala, nietylko nie traci, lecz zyskuje nawet przy zbliżeniu. Idzie się nad głęboką fosą, przez którą przepływał niegdyś Nogat, a za fosą wznosi się okólny, wysoki mur z licznemi blankami i strzelnicami. Nad główną drogą, wysoko w murze, od strony wschodniej, widnieje mozajkowy obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na lewej ręce, z berłem królewskiem w drugiej, nadnaturalnej wielkości, bo ośmiometrowej. Figura Maryi, surowa, sztywna, z twarzą brzydką, zawziętą, nieprzejednaną, a jej płaszcz czerwony w blaskach rannego słońca wydaje się krwawym, „jak całe to państwo krzyżackie ociekło krwią, a ich spadkobiercy wzrośli", jak mówi Jansen, tylko „wielkim rozbojem". Jakiś wenecyanin robił ten obraz, z ramkami Winrycha z Kniprode. Umieszczono go na wschodniej stronie zamku, aby Marya spoglądała na kraje, które miał pochłonąć przebrzydły Zakon, a artysta, zapewne przypadkowo, nadał oczom wyraz surowej i bezlitosnej zachłanności.

Przed bramą główną, na kwietniku, spotykamy brzydki pomnik „smoka krzyżackiego", któremu

Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro...

W setną rocznicę rozbioru Polski w r. 1872 postawiono ten pomnik. Na szczycie stoi Fryderyk II-gi, „tyran bez trwogi, bez wiary, bez czci i bez litości", jak go określa Macaulay, który, są dalsze jego słowa: „pomagał do tej wielkiej zbrodni (pierwszego podziału), płodnej rodzicielki mnogich innych zbrodni". Ten sam Fryderyk, który nawoływał sprzymierzeńców cynicznemi słowy: *„nous communierons du meme corps eucharistique qui est la Pologne"* (będziemy się komunikowali tą samą eucharystyą, którą jest Polska), a wywdzięczając się królowi polskiemu za uratowanie go od śmierci z wyroku ojcowskiego, składa ojcu memoryał podziału Polski, gwoli doprowadzeniu Hohenzollernów do rozkwitu.

Tę naczelną figurę otaczają poniżej cztery postacie: Hermana v. Salza, Siegfrieda Fuchtwangena, Winrycha v. Kniprode i wreszcie Albrechta pruskiego, wiarołomnego Bogu i ludziom, przodka wiarołomnej linii pruskiej, z twarzą prostacką, zmysłową, z chytrością małpią.

W zamku, u wejścia do właściwych mieszkań mistrza, komturów i braci zakonnych, pełnią służbę dozorców i przewodników wysłużeni żołnierze i tu sprzedają fotografie, pocztówki i książeczki z historyą Malborskiej siedziby krzyżackiej.

We wszystkich tych drukowanych przewodnikach oburzają się niemcy na „polską gospodarkę" w zamku słowami: *„Plünderung. Vandalismus der Polen... das polnische Gesinde raubte selbst die Gruft der St. Annen-Kapelle... nur Meisters grosser Reuster wurde verschont"* i t. d. i t. d.

Kłamstwo! Cały bowiem t. zw. średni zamek był przeznaczony na mieszkanie dla królów polskich, gdy zjeżdżali do Prus; nawet załoga nie stała w zamku, lecz w barakach drewnianych, zbudowanych poza murami, groby zaś mistrzów zrabowali niemieccy knechci przy zajęciu Malborga.

Istotnym sprawcą zniszczenia zamku był Fryderyk II-gi. Wielka sala refektarzowa, przepiękna w swej architekturze, została zamieniona na plac ćwiczeń rekrutów. Parterowych kuchni i pokojów użyto na stajnie dla krów i koni. W średnim zamku, doskonale urządzonym, założono przędzalnie, wyłamując mury, tynki, rzeźby. Zniszczono sklepienia w zamku wysokim i średnim, gdyż przeszkadzały do utrzymywania porządku w składach mąki, soli i zboża, a pruski „Oberbaurath" Gilly podał projekt zburzenia zamku i zbudowania nowego z cegieł wyłamanych nad Nogatem i tylko zbyt wielkie koszta przeszkodziły wykonaniu tego planu.

I dopiero w roku 1815, gdy rozbudziło się zamiłowanie do ruin i zamków, zajęto się restauracyą Malborga.

A zamek istotnie jest piękny i wspaniały. Z każdej sali, izby, podziemi, bije potęga i bogactwo tego państwa krzyżackiego, które w swym największym rozkwicie, — jak pisze historyk August v. Kotzebue — „lekceważyło nabożeństwo, zaniedbywało pobożność, bezcześciło świętości, oddając się rozpuście, porywając dziewice, a pierwszy urzędowy w Europie dom publiczny za zgodą wielkiego mistrza powstał w Malborgu".

Niezmierna buta, bezczelna zachłanność, lekceważenie wszelkich praw i obowiązków, bezbrzeżna pewność siebie zakonu, opisywana przez współczesnych, budziłaby wątpliwości może, gdybyśmy nie mieli przed oczami ich istotnych spadkobierców po duchu i potędze w osobie pruskich Hohenzollernów.

A zakon był w XV-ym wieku potężniejszy od dzisiejszych Niemiec. Ze wszystkich krajów zachodnich, z nad Renu, z Francyi, ze Szwajcaryi przybywały hufce rycerstwa. Całe Niemcy stanęły po stronie Krzyżaków, którzy zawarli ścisłe przymierze z królem Wacławem czeskim i z Zygmuntem węgierskim. Chcąc okazać swą wyższość i potęgę, zanim zapaliła się „wielka wojna", zmienił zakon w stosunku do Polski dotychczasowy język dyplomatyczny, łacinę, na język niemiecki, którym przemawiał jako do swych wasali i podwładnych.

W pysznej sali, na pierwszem piętrze, podtrzymywanej przez kolumnę przepiękną, przyjmował wielki mistrz poselstwa i znaczniejszych gości. Tu przyjął też poselstwo Jagiełły z propozycyą zgody Ulryk v. Jungingen.

Arcybiskup Mikołaj z' Kurowa oświadczył królewską chęć na zgodę polubowną pomiędzy sprzymierzoną Polską i Litwą a zakonem, na co odrzekł wielki mistrz Ulryk:

To sprawa jedna, o której w powyższym poemacie nie mówi się głośno i wprost, ale która wżera się w umysł najboleśniej, najgłębiej...

Sprawa druga — to dola polskiego ludu na emigracyi, a na jej tle wizerunek współczesnych naszych stosunków.

*

O Panie nad Pany!
Otom jest Łazarz... Nie uskąp mi chleba,
Co światu z ręku anielskich je dany! —

Po chleb jedzie biedna, wynędzniała gromada. Są tam ludziska z różnych stron Polski. Są Mazury, są Kurpie, Łomżyńce, Płoczczany, jest także i lud podlaski, jadący za morze, by „duszę ratować", by wiary ojcowskiej w ucisku nie stracić. Wsiedli na okręt. Dano im izbę międzypokładową, ciasną, duszną. Tłoczą się w niej pospołu dziewki i chłopy, starce i dzieci... Bolesna ta wędrówka przez to sine, długie morze... Zrazu nowość interesuje ich, ciekawi. Wnet atoli poczynają się choróbska, tłamszone jużto pierwszą tęsknicą za ziemią ojczystą, już to klątwami i graniem w karty. Na okręcie uwijają się oszuści, wygrywający od chłopa ostatni grosz podróżny, na okręcie strawy nie wiele, głód i nędza doskwierać poczyna do żywego. Wreszcie przychodzą nieszczęścia. Oto dzieciska drobne konają matkom na ręku, a naród ze łzą w oku i głuchą rozpaczą patrzeć musi, jako ciałka tych niewiniątek rzucają majtkowie w morze, rybom na pożarcie. Marynarze zaczepiają dziewczęta, shańbieniem im grożąc, wre wściekłość i żal w chamskich piersiach... Ha, cóż robić! Pocieszają się nieszczęśliwce, że jadą do kraju, wezwani przez samą królowę angielską, że na przeciwnym brzegu sam Biskup po nich wyjdzie, że ziemi otrzymają wiele a ornej, mnogość rodzącej, że ta królowa angielska wraz z ziemią polskiemu chłopu daną — matką im drugą będzie... Więc obiecuje sobie każdy:

...Ja ją przywitam, tę zorzę zaranną...
Ja do niej rzekę: O, jasna królowo!
Szli my do ciebie, żyjący tą manną
Łez, nędzą naszą!... Tę chatę lipową
Rzuciłim! Z ławą tą... z Najświętszą Panną,
Z jaskółczętami pod żytną posową...
Lny nieprzędzione w komorach ostały
Na tych przęślicach... Tak wichry nas gnały!

...Dzieciątka nasze pomarły z tej drogi...
W głodach, w niespaniach i w serca ciężkości
Szli my... Struchlały pod nami te nogi
Na cudzych ziemiach twardych i te kości...
Pątniki sąmy liche... Lud ubogi...
Goni nas światem strach, mrących z żałości.
Przygarnij ty nas, a daj nam otuchę!...
Jako do matki my!...

Marzą i roją. Tymczasem podróż codzień dłuższa, co dzień mozolniejsza. Mrą dzieci okrutnie, matki obłąkania dostają, znikąd zaś osłody, pociechy... Wreszcie ujrzano na horyzoncie ziemię... Jaśniej zabłysły oczy biedakom, silniej zabiły im serca. Wyległo to wszystko z chudymi węzełkami na pokład, cisną się, garną, wypatrując, kto też pierwszy biskupa z chorągwią zobaczy.

Przybyli. Miast biskupa otoczyło ich wojsko, pędząc do baraków. Nowy płacz i lamenty. Trwają atoli w cierpliwości, czekając, rychło ich na ziemię obiecaną poślą. Wreszcie ruszyli w drogę daleką, w puszczę zabitą. Wiódł ich przewodnik murzyński, szli krzepko piechty, jeno schorzałych na osły wsadzono. Wreszcie przybyli w jakowąś dziurę, gdzie stał barak, wielki „emigrancki dom"... Tu miała gromada czekać, aż przyjdzie komisya i grunta każdemu wydzieli. Oj, głupie chłopy! Każdy z nich myślał, że pola dostanie, jakiegoć tylko zapragnie, że ten pszenicę siać będzie mógł, a inny ziemniaki znów sadzić, a tamten proso i len dla baby posieje... Inaczej się stało! Nim jednak przybyła komisya, nowe na nich naszły zgryzoty i nowe nieszczęścia. Jeść mało co było, tęsknica pierś żarła, aż wreszcie i srogi mór przyszedł. Przyleciało z bagien febrzysko zatracone i nuże, co najpiękniejsze dziewki i najzacniejsze chłopy ścinać a kosić... Tak pomarł kwiatuszek słodki, Kurpianka z rodu, narzeczona pana Balcera, tak usnął cicho Prokurat stary i innych wiela... Więc też ból rozerożył się w piersiach żyjących:

Przeciw ty komu walczysz, Panie, Panie!
Przeciw tej parze, co znika obłokiem?
Przeciw listkowi, co padł, a nie wstanie?
Źdźbło suche gonisz zapalczywem okiem?
Któż więc nad nami ma mieć zmiłowanie,
Kiedy Ty ojciec, dociskasz wyrokiem!
Jakoż więc mamy żyć, jak mamy dyszeć,
Kiedy Ty, ociec, nie będziesz chciał słyszeć!...

. . . .

Głupie chłopy! Gdy komisya przyjechała, każdy chciał w innej stronie dostać pola. Nie uczynili tak jak emigrancka gromada Niemców, która zwartą kupą poszła w miejsce już dawno wybrane i umówione. Kłóciły się też chłopy między sobą. Wreszcie utworzyły się dwie gromady: jedna wybrała plantacye, druga pole w puszczy. Już mają się obie części rozejść, gdy żałość okrutna ścisnęła ich serca na widok rozstania. „Gromadą przyszlim, odejdziem gromadą" — wołają ku sobie, — —

Bo coś bratniego narodzie w twej duszy!
I to jest nasze dziedzictwo i scheda,
Choć resztę życie roztarga, rozpruszy,
Że kiedy dola nad nami się zaćmi,
Gromadą czujem się, czujem się braćmi!!

Ale już było zapóźno! W księgach wypisali, iż jedna część idzie w plantacye, a druga w głąb puszczy. Zaczem wśród łez i płaczu rozstali się biedni, idąc tak jedni, jakoteż drudzy na mozół okrutny. Poszli. W emigranckim domu ostały się

— Jeśli tak, tedy lepiej odrazu najechać Litwę.

— Strzeż się, — przerwie arcybiskup Mikołaj — skoro najedziesz Litwę, król Władysław całą mocą wtargnie do Prus.

— Dzięki za tę otwartość, — ozwie się gotów na wszystko Ulryk — w takim razie wolę chwycić wroga za łeb niż za nogi; wolę najechać kraj ludny i uprawny, niż pusty, Polskę, niż Litwę.

I najechał, zabrawszy Drezdenko i Santok. Grożąca wojna wcale Ulryka nie przerażała, mówił bowiem:

— Mam ja całą wieżę złota, którą zawojuję dziesięć takich królestw, jak Polska!

I wybuchła „Wielka wojna".

I przyszedł Grunwald!

Na pobojowisku naliczono trupów ośmnaście tysięcy, a gdy zaczęto rozdzielać czterdzieści tysięcy jeńców na narodowości, utworzyły się dwadzieścia dwa różnorodne oddziały, a sześciu notaryuszów królewskich spisywało imiona.

Lecz:

„Przebrzydły zakon podobny do smoka:
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro..."

I urósł ku naszemu nieszczęściu. Dnia 5-go czerwca 1902 roku w tej samej sali, w której wielki mistrz Ulryk v Jungingen dał dumną odpowiedź poselstwu Jagiełły, przemówił spadkobierca krzyżaków, Wilbelm II-gi:

— „Już raz miałem sposobność w tym zamku i na tem miejscu podnieść, że stary Malborg jest jedyną twierdzą na wschodzie, punktem wyjścia kultury dla krajów, położonych na wschód od Wisły i że takim pozostanie na zawsze, symbolem kultury niemieckiej. Polska buta chce drażnić niemieckość, więc jestem zmuszony wezwać mój naród do obrony swych dóbr narodowych. Tutaj, w Malborgu, wyrażam nadzieję, że wszyscy bracia zakonu johanitów zawsze staną do usług, jeżeli się ich zawoła do obrony niemieckości i niemieckich zwyczajów i w tej nadziei wznoszę zdrowie mistrza zakonu".

Jednak dłużej klasztora, aniżeli przeora, a w ślad za bezmierną zarozumiałością i lekceważeniem zasad uczciwości i sprawiedliwości.. idzie Grunwald!

I, jak mówi proroctwo św. Brygidy, znającej wszystkie sprawy krzyżackie:

„Dlatego przyjdzie czas, kiedy będą wyłamane im zęby i będzie ucięta im ręka prawa, i prawa noga im ochromieje, aby żyli i uznali wysiępki swoje"

Artur Gruszecki.

Krajowcy.

Że wśród nieszczęść można oszaleć, a przynajmniej zgłupieć, to rzecz dowiedziona. Nie jestto usprawiedliwienie, ale wytłumaczenie pojawiającej się u nas choroby politycznej, szukającej ściślejszych ojczyzn. Był czas, że jeden z wybitnych naszych mężów stanu oświadczył, że nas obchodzi tylko Galicya. Na szczęście był to wyjątek w naszej dzielnicy. Niestety, nagły przewrót polityczny w państwie rosyjskiem wywołał całe grupy „krajowców". Hasło to rzucono naprzód na Litwie, lecz dzięki Bogu przebrzmiało. Za to na Wołyniu znalazło grunt podatniejszy. Powstało tam całe stronnictwo „krajowe", które krzyżem się żegna od łączności z całym narodem i pragnie pracować jedynie dla dobra swej prowincyi. Stronnictwo to posiada własny organ, przy pomocy którego szerzy ideę beznarodowości. Wyborną odprawę tym "krajowcom" daje Sienkiewicz w „Wirach", drukowanych w *Gazecie Warszawskiej*. Rozmowa toczy się między Grońskim a lekarzem Szremskim.

— To pan jedzie naprawdę aż na Wołyń? a cóż pacyenci? zapytał Groński.

— Boję się, że przez ten czas wyzdrowieją — ale trudno! muszę jechać!

— I na długo?

— Nie wiem, ale myślę, że nie na długo. Ja jestem mazur wołyński, z tamtejszej drobnej szlachty... albo jak się tam mówi z jednodworców. Oni tam siedzą najczęściej czynszem u rozmaitych półpanków, ale ja mam własną sadybę na współkę z bratem ex-sędzią, który zajmuje się gospodarką i do którego teraz jadę.

— Przecie nie dlatego, że chory?

— Owszem, panie. — zwaryował.

— A mój Boże! Od jak dawna?

— Niedawno. Od czasu jak został „krajowcem".

— Ach!...

— Tak jest — Zachciało się szerepetce udawać dziedzica, zachciało się szaraczkowi pańskiej kompanii i dostał wody w głowie. Miesiąc temu, wysłałem mu dwa tysiące elementarzy dla naszej chodaczkowej braci, bo to bieda, panie, o której nikt nie myśli i która mimowoli, a raczej wbrew woli, zatraca tam swoją polską duszę. I dasz pan wiarę? oto odesłał mi całą pakę, wraz z listem, w którym oświadcza, że elementarzy nie będzie rozdawał..

— Dlaczego? zapytał Groński, którego opowiadanie doktora poczęło rozciekawiać i zajmować

— Napisał mi naprzód, że oni tam postanowili żyć i pracować tylko dla swojej prowincyi i zajmować się tylko sprawami miejscowemi, czyli krajowemi, powtóre dążyć do jakiejś syntezy wszystkich narodowości, po trzecie, nie polonizować nikogo..

— Ale przecie chodziło o elementarze dla dzieci drobnej szlachty, która jest polską?

— U nich i to już nazywa się polonizacyą, bo przeszkadza ich „syntezie" — wiadomo na czem taka synteza musi się skończyć. Niech ją dyabli wezmą razem z ich dyplomacyą. Ale to nie dość! Oświadczył mi w końcu, mój genialny braciszek, że nie uważa się za Polaka, tylko za Wołyńca, z polską kulturą i że to jest jego stanowisko polityczne. Ach, panie — źle Stańczyk powiedział, że w Polsce jest najwięcej doktorów: — w Polsce jest najwięcej polityków. Każdy przeciętny Polak, to drugi Talleyrand, drugi Meternich, drugi Bismarck. Nie brał nigdy udziału w życiu politycznem, nie zna historyi, nie przechodził żadnej szkoły, nie robił żadnych studyów? — Nic to! — On jest z Bożej łaski! On ma z natury taką trąciczkę w mózgu, o której myśli, że byle ją zapalić, to wszystkie bąki i komary, wypijające naszą krew, zdurzeją tak, że przestaną nas ćwiczyć. I każdy jest przekonany, że on jeden widzi jasno, że on jeden ma wyłączny środek i że jego dyplomacya powiatowa, miejscowa, krajowa, czy jak tam wrzescie! — to panaceum. Do głowy mu nie przyjdzie, że przy takie powiatowej czy miejscowej polityce, pójdzie, jak mówił Jan Kazimierz, ta ojczyzna *in direptionem gentium!...*

— Panie, rzekł do Grońskiego stary rejent, wskazując na doktora: przycisnąłeś w nim taki guzik, że on teraz przestanie gadać dopiero wtedy, gdy nie będziemy już mogli ruszyć ani ręką, ani nogą.

— To nie guzik, bo bolączka, odpowiedział Groński.

I widocznie, dla Szremskiego była to bolączka, gdyż zacietrzewił się tak, iż nie słysząc, co się koło niego mówi, rozpoczął następujący dyalog ze swym nieobecnym bratem:

— Aa!? — nie jesteś Polak, tylko Wołynianin z polską kulturą? — dobrze! Więc naprzód powiem ci, żeś się wyparł ojca, dziada, pradziada, żeś napluł na ich groby, żeś się wyrzekł swej tradycyi, swojej racyi bytu, żeś zmalał, żeś od swoich odszedł, a idziesz do tych, którzy cię nie chcą, nie proszą i zlekceważą, żeś zawisł w powietrzu — i że ładnie będziesz wyglądał w takich warunkach na twoim Wołyniu. Powtóre, powiem ci, że ty, nie jesteś jeszcze zaprzańcem, gdyż to co robisz, robisz tylko przez głupią politykę, którą wskutek swego nieuctwa poczytujesz za mądrą, — aleś

---

tylko te ludzie, którym chorość nie pozwoliła już włóczyć nogami. Ostali się tu, by czekać śmierci od febry zdradzieckiej.

Pan Balcer poszedł z gromadą tą, która pola ornego pragnęła, idąc go szukać w puszczy głębokiej. Szli długo, zanim doszli na miejsce mapą wyznaczone. Tu odmierzono każdemu szmat boru dziewiczego, ulepiono murzyńskiemi rękoma jamę z chrustu i błota — i tak na pastwę ostawiono losu. Zdumiał się chłop polski na tę przeklętą sprawiedliwość, na ono dotrzymanie słowa przez rządy królowej angielskiej. Lecz nie pisnął zrazu ni słowa. Wziął topór w rękę i począł nim walić w prawieczne cielska olbrzymiego drzewa. Próżny atoli trud, próżne szamotanie się. Siekiery zwijały się w ręce od stalowej kory, nijak nie mogłeś zwalić tych olbrzymów... A choćbyś nawet i ziemi oczyścił kawałek, to cóż ci z tego?

Orać? A jakoż, gdy krój w głąb nie bierze,
I tylko powierzch dzioba, jak motyki?
Siać? A to wnet te skrzydlate drapieże
Ogromny czarny sęp i gołąb dziki,
Chmurą nakryją usiewy ci świeże.
A choć byś stępił i te gwałtowniki,
Przylecą wichry i ziem tę lekuchną
Jak szmatę zwiną, poniosą i zdmuchną...

Więc rozpacz coraz czarniejsza zalegała dusze, obsiadała serca i mgliła posępne oczy. Wieszały się chłopy z tęsknicy i żałości, jednemu mowę odjęło, inszych trapiły gady paskudne, których po borze pełniutko było... Drętwiały od stania nogi, odpadały ręce... Aż raz przy ognisku krwawo dumając, westchnął ktoś za ojczyzną, o powrocie do niej coś szepcąc... Rozpaliły się wnet serca, poszept w wichurę się zamienił — powrót na ojcowiznę był już postanowiony. Czekali jeszcze trocha, myśląc, że im komisya bodaj pługi na orkę przyśle... Nic z tego; miasto pługów, przyniesiono im — grace!

Warknęła na to gromada zelżona, powstała hurmem i — powrót poczęła. Wiódł tych męczenników pan Balcer na oślep, na wschód, do portu nad morze!! Szli puszczą, myśląc, że przez to żarów słonecznych unikną. Zawrócili jednak, bo oto na kraju tych borów cmentarzysko po braciach spotkali. Ktoś wracał tędy tak jako i oni, wyginął wszakże do ostatniego człeka... Zawróciła zatem emigrancka gromada z puszczy, dążąc ku morzu przez stepy... Któż wysłowi tę drogę okrutną, gdzie żar palił oczy i siły, głód wnętrza wyżerał, kamień i góry kaleczyły nogi?

Żebyż przed nami iskierka gdzie złota,
Żebyż pastusze na miedzy ognisko.
Żeby smug dymu choć, choć żerdź u płota,
Żeby koń zarżał, warknęło gdzie psisko!
Nic, tylko pustka niema i głuchota...

I znów po drodze konania i śmierci, ból i tęsknica, żałość niewypowiedziana! Wreszcie po niezliczonych dniach i nocach wędrówki przeszli góry wysokie, i natknęli się na rzekę... Za jej biegiem doszli do celu, znękami pożarem stepu, napaściami złych ludzi, chorobami i wyziewami moczarów...

Stanęli w porcie.. Tu radość im serce zalała, gdyż napotkali krajanów, z pod Prusaka wędrowców. Uścisków i miłości było co nie miara! Lecz wnet im ciężkość przywaliła dusze. Oto wygnańce z wielkopolskiej ziemi, choć prawe i zacne obywatele, ziemię rodzoną ponad życie miłujące, przecież nie umieli ratować polskości w duszach swych dzieci! Portugalczyły się ich następce, boć wszędy obcy język, obca gwara! Źle na cudzej ziemi! Zyskasz majątek — zatracisz mowę i obyczaj polski; zachowasz to ostatnie — żebrakiem się staniesz! Więc wracać, wracać stamtąd czemprędzej!

Jakoż jednak powróci nasza gromada, kiedy grosza przy duszy już nie ma? Ha, trudno! Trza na powrót zarobić! Rok więc cały pracują w dokach, by krwawicą zebrane pieniądze obrócić na kupno „szyfkarty". A piekłem Dantejskiem była im praca w tym porcie ogromnym, w tej nędzy otchłani. Jedna im tylko przychodziła wówczas pociecha — a nią polski ksiądz i polski kościół... Tam też żałobną odprawili spowiedź, żałując za grzechy porzucenia ojczyzny:

Nie miłowałem, jakom miał miłować,
Alem cię przedał, jak Judasz, za myto..
Nie bojowałem, jakom miał bojować,
Za ciebie, coś jest na krzyżu przybitą..
Nie zachowałem, co miałem zachować...
Zdradziłem chatę, lipami nakrytą,
Która chowała mnie, jak matka syna —
Zdradziłem! Moja wina!... Moja wina! ..
. . . .

Wreszcie zarobili na tyla, by wrócić... Z radości szlochaniem wsiedli na okręt, nie pamiętając krzywd i nieszczęść, jakich doznali w tym kraju macoszym, o jednem tylko myśląc i śniąc, że oto dzień zbliża się święty, w którym ojczysty ucałują zagon:

...Idziem do ciebie, ziemio matko nasza,
Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny!
Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny..
Niechby nas dola, jak październ rozprasza...
Krzykniesz? — Wnet twoje zbiorą się drużyny.
Przez imię twoje i na twe wołanie,
Lud wierny tobie u boku ci stanie...
. . . .

(Dokończenie nastąpi).

Antoni Euz. Balicki.

otworzył drogę przyszłemu zaprzaństwu. Twój wnuk, albo prawnuk, wyrzecze się już i polskiej kultury. A następnie, jeśli powiadasz, żeś nie Polak, tylko Wołyniec z polską kulturą, to czemu nie cofniesz się dalej, choćby aż do Darwina? Toż tak samo mógłbyś powiedzieć, żeś ty, nie Polak, ale orangutang, albo pithekantropos z polską kulturą. Co? Ba! ale ty mówisz jeszcze, że nie chcesz nikogo polonizować? A jak ty możesz polonizować? Czy batem, czy więzieniem, czy przymusem religijnym, czy szkołą, czy kneblem na rodzimy język? Powiedz? Bo jeśli, nie wypierając się swego narodu, będziesz świecił przykładem swej polskiej cnoty publicznej, jeśli dasz komu swój polski głód wolności, swoją polską zdolność rozumienia cudzego bólu, swoją polską miłość, swoją polską nadzieję, swą wiarę w lepszą przyszłość, i przejednasz go tem dla Polski — to czy i taką polonizacyę będziesz uważał za niewczesną i złą politykę? Ale w takim razie pytam się, co ty masz, durniu, lepszego do roboty i po co tam siedzisz, gdzie siedzisz? Nie wiesz? — i w końcu nie będziesz nawet wiedział kto jesteś? To ja ci powiem. Ty, bracie, jesteś słaby charakter, a przedewszystkiem słaba głowa.

Tu zwrócił się do Grońskiego:

— Ot, co mam bratu powiedzieć i dlatego do niego jadę. Tam ma być jakiś zjazd, więc powiem to innemi słowy i publicznie.

— Jedź pan — rzekł Groński. Polskę okrawają teraz nietylko zewnątrz wrogie nożyce, ale ona zaczyna się rozpadać i próć wewnętrznie. Jedź pan i powiedz to publicznie. Może znajdą się tacy, którzy zlękną się odpowiedzialności przed przyszłością.

— Myślę, że się znajdą. Bo w gruncie rzeczy przypuszczam, że oni, a przynajmniej ich większość czuje dotychczas po staremu, a tak gadają tylko dlatego, żeby te knykcie, które ich trzymają za gardło pofolgowały im choć na chwilę. Ale i w tem się mylą. Skutek będzie tylko taki, że będą i od dołu i od góry jeszcze bardziej lekceważeni i deptani.

Niemcy w Galicyi.

(Dokończenie).

Tym sposobem tworzyć się będą większe grupy niemieckich osadników i ułatwi się utrzymanie niemczyzny. (Byłby to rodzaj nowej niemieckiej kolonizacyi w Galicyi).

6. Związek udziela za pośrednictwem swego pisma porady prawnej, a gminom, które mają prawo do uzyskania szkół niemieckich, układa odpowiednie podania.

7. Związek udziela pomocy przy zakładaniu towarzystw miejscowych. Układa na żądanie ustawy dla czytelń, stowarzyszeń śpiewackich, straży pożarnych i towarzystw gimnastycznych. Takie stowarzyszenia, chociażby były nie wielkie, są bardzo pożyteczne a więc nadzwyczaj pożądane.

8. Związek pragnie popierać niemiecki przemysł i gospodarstwo rolne: przez zakładanie kas reiffeisenowskich, spółek gospodarczych (mleczarń, młynów, piwowarów, parowych tartaków i t. d.), przez pośrednictwo w sprzedaży ziemiopłodów i bydła, przez usuwanie szkodliwego handlu pośredniego, przez udzielanie zapomóg uzdolnionym synom wieśniaczym, pragnącym uczęszczać do szkół rolniczych lub przemysłowych; przez zakupno zwierząt rozpłodowych lepszej rasy; przez zakupno drzew owocowych, nasion, oraz pożytecznych książek gospodarczych; przez zakładanie domów składowych; przez ustanowienie wędrownego nauczyciela rolniczego, jakoteż przez umieszczanie pouczających artykułów z dziedziny gospodarstwa rolnego w piśmie, będącem organem Związku

9. Związek zamierza podnieść rozwój moralny i duchowy Niemców w Galicyi, oraz krzepić w nich poczucie jedności i przynależności narodowej, by pozostawali wiernymi Niemcami, jakimi byli nasi przodkowie w Galicyi.

10. Związek będzie walczył o należące się Niemcom prawa w Galicyi, będzie utrwalał w sercach miłość do wielkiej ojczyzny (jużci niemieckiej).

A my co na to?

Zaledwo zwracamy uwagę na „budzącą się do życia narodowego niemczyznę w Galicyi". Gdy wyzywaniu niemieckie przekraczają granice zwyczajnego zuchwalstwa, powstaje huczek w dziennikach krajowych, który wnet przycicha i w biernej gnuśności zapominamy o kreciej robocie Niemców, która ani na chwilę nie ustaje, a chociażby zwolna szła, zawsze postępuje naprzód. Niemcy bowiem nie kiwają palcem w bucie, jak powiada wyrażenie się ludowe, lecz odrazu biorą się do czynu.

W naszej nieoględności i nieopatrzności sami wychowaliśmy sobie gadzinę niemiecką w kraju Pozując altruistycznie pozwalaliśmy Niemcom na wszystko, owszem popieraliśmy nawet ich dążenia narodowe, a wśród nieznajomości stosunków niemieckich nie widzieliśmy ich „małej roboty albo raczej skutecznej roboty, nie od wczoraj zaczętej, która jak woda w kamieniu z czasem wyżłobiła dziurę. Widzimy dziś nagle czyn dokonany: gotową organizacyę narodową Niemców, rozpoczęcie boju narodowego z nami.

Wobec tego nie będziemy przecież stać dalej z bezczynnie założonemi na krzyż rękami, nie będziemy bawić się w śmiesznych altruistów pozostawiając kraj dowolnemu wichrzycielstwu agitatorów zbiegających się ze wszech stron do nas na pastwę?

Przedewszystkiem szkolnictwo niemieckie wyznaniowe powinno być oddane pod ścisły nadzór ustawy i krajowych organów kontroli. Nauczyciele i pastorowie powinni kształcić się w kraju i być krajowcami i wszędzie należy wobec Niemców ściśle stosować ustawy. Dlaczego oni mają pod tym względem stanowić wyjątek? Szkołom wyznaniowym trzeba odebrać prawo publiczności Na tej samej podstawie mogliby równie żydzi żądać dla swoich „c h a j d e r ó w" prawa publiczności.

Lecz u nas dzieją się najosobliwsze rzeczy, istne dziwolągi, rzeczy wręcz do niepojęcia. Czy byłoby to gdzieindziej możliwe, żeby dla garstki Niemców — 80000 w stosunku $1/_{3}8$ milionów innej ludności jest garstką — ustanawiano w Galicyi język niemiecki jako krajowy? Cóż dalej powiedzieć o istnieniu w Galicyi urzędowych niemieckich nazw miejscowych?

Jeżeli „krzywdom", wrzekomo Niemcom wyrządzanym przez Polaków, przypatrzymy się nieco bliżej, ujrzymy w nich jak w zwierciadle naszą własną nieporadność i opieszałość, prawie nie do pojęcia. Żeby daleko nie szukać pytam co znaczy 120 urzędowych nazw niemieckich w galicyjskiem tak zwanem *Ortsrepertorium*, czyli w urzędowym ostatnim spisie ludności z r. 1900, wydanym przez ministeryalną komisyę statystyczną. Chociaż nazwy niemieckie **Neumarkt** zamiast Nowy Targ, **Neu Sandez** zamiast Nowy Sącz, **Alt Sandez** zamiast Stary Sącz, **Auschwitz** zamiast Oświęcim, **Saybusch** zamiast Żywiec, **Andrichau** zamiast Andrychów, **Jaroslau** zamiast Jarosław, **Kolomea** zamiast Kołomyja, **Stanislau** zamiast Stanisławów, zniesione zostały urzędowo osobnem rozporządzeniem ministeryalnem, ministeryalne biuro statystyczne ignoruje to zupełnie w wydanem niedawno galicyjskiem *Ortsrepertorium*, a z naszej strony nikt przeciwko temu nawet zarzutu nie podnosi. Na tem jednak nie kończy się nasza znamienna bierność narodowa, tem dziwniejsza, jeśli będziemy mieli na uwadze pruskie przechrzty polskich nazw miejscowych na niemieckie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich wręcz stojące na porządku dziennym, brutalne usuwanie prastarych historycznych nazw i zastępywanie ich przekręceniami i wykoszlawianiami cudackiemi.[1])

[1]) Nazwy te są następujące: Altdorf, Altsandez, Andrichau Dorf, Andrichau Stadt, Annaberg, Augustdorf, Auschwitz, Batzdorf, Bekersdorf, Berdikau, Biała, Biala Vorstadt, Birkhof, Bruckenthal, Braundorf, Burgau, Brzeżan, Burgthal, Deutsch Lany, Dornbach, Neu-Dornbach, Dornfeld, Ebenau, Ehrenfeld, Eichhof, Einsiedel, Einsingen, Engelsberg, Engelsbraun Ober, Engelsbraun Unter, Einsdorf, Falkenberg, Falkenstein, Felizienthal, Felsendorf, Flekberg, Freifels, Gelsendorf, Gillershof i Heinrichsdorf, z Hüttenwald, Huttwald, Josefinendorf, Josefsberg, Josefsthal, Josefsdorf, Jaroslau, Kaisersdorf, Karlsdorf, Karlshutte, Kleindorf, Kolomea-Königsau, Königsberg, Krakau, Kranzberg, Kattenberg, Kaltwasser, Landestreu, Landskron, Lemberg, Leopoldsdorf, Mariahilf, Mikalsdorf, Mosberg, Mühlbach, Mullersdorf, Neu Babilon, Neudörfl 3 Neudorf, Neuhof, Neuhaziejów, Neukapniowetz, Neumarkt, Neusandez, Neutischein, Neutucholka, Niterbach, Oberpadew, Obersdorf, Ottenhausen, Pöckersdorf, Prinzenthal, Ranischau, Rebberg, Rehfeld, Reichau, Reichenbach, Reichsheim, Rosenberg, Rosenburg, Rottenhau, Rudolfsdorf, Rudolfshof, Saybusch, Schönanger, Schonthal, Schamlau, Siegenthal, Stanislau, Steinau, Steinfels, Theodorshof, Ugartsberg, Ugartsthal, Unterbergen, Unterpadew, Unterwalden, Vorderberg, Wachendorf, 2 Wiesenberg, Wiesendorf, Weinbergen, Weissenberg.

Lecz na tem nie koniec. W Galicyi istnieje bowiem przeszło 60 nazw miejscowych wyłącznie niemieckich, przez nas samych używanych, dlatego iż dawne nazwy polskie poszły w zapomnienie lub też żyją tylko w ustach ludu, przez nas wcale nie uwzględniane. Dla tych przeszło 60 miejscowości istnieją w samym kraju urzędowo tylko nazwy niemieckie [1]). polskich nazw zgoła niema.

Na tem atoli bynajmniej nie koniec. W Galicyi bowiem jest 18 osad [2]) z urzędowemi nazwami niemieckimi, w których podług ostatniego urzędowego spisu ludności nie mieszka ani jeden Niemiec, w dodatku zaś do tego jeszcze 7 urzędowych niemieckich nazw miejscowości, posiadających tylko po kilku niemieckich mieszkańców.

To już podobno *curiosum*, jakiego gdzieindziej trudno byłoby znaleźć.

Koroną wszystkiego jednak jest 50 wyłącznie niemieckich nazw obszarów dworskich, gdzie nigdy nie było i obecnie też niema mieszkańców niemieckich, z których prawie wszystkie posiadają polskich właścicieli, między którymi znajduje się nawet b. prezes Koła polskiego p. Dawid Abrahamowicz [3]).

[1]) Oto piękna ich wiązanka: Preppersdorf, Bretheim, Ottenhausen, Kranzberg, Mühlbach, Felizienthal, Königsau, Falkenberg, Gillersdorf, Ugartsthai, Ugartsberg, Wiesenberg, Weissenberg, Dornbach, Dornfeld, Rehberg, Reichenbach, Rosenberg, Rosenbarg, Lindenfeld, Unterbergen, Siegenthal, Kaltwasser, Falkenstein. Reichsheim. Schönanger, Hohenbach, Augustdorf, Rudolfsdorf, Annaberg, Karlsdorf, Landestreu, Wildenthal, Königsberg, Engelsberg, Hoffnungsau, Engelsbraun, Leopoldsdorf, Josefsthal, Josefsberg, Ugartsberg, Mullersdorf, Braundorf, Ebenau, Burgthal, Neuhof, Vorderberg, Magdalenenhof, Hüttenwald. Rottenhau, Schonthal, Walddorf, Mosberg, Einsiedel, Einsingen, Kleindorf, Schumlau, Kattenberg, Heinrichsdorf, Ernsdorf, Felsenthal, Flehberg, Karlshutte, Mariahilf, Niterbach, Prinzenthal, Weinbergen, Brigidau.

[2]) Burgau i Freifeld w pow. cieszanowskim; Burgau, Brunndorf, Ebenau w pow grodeckim; Bekersdorf w pow. podhajeckim; 2 Hüttenwald w pow. mieleckim; Huttwald w pow. jarosławskim; Neutischein w pow. trembowelskim: Wachendorf w pow. limanowskim; Neudörfl, Wiesendorf, Hutweide w pow. nowosądeckim; Rosenheck i Flehdorf części przedmieścia nadworniańskiego w Kołomyi i Rauchersdorf w pow. niskim i Josefinendorf w pow. [illegible]

[3]) Obszary te dworskie są następujące: Augustdorf ad Śniatyn (pow. śniatyński) właściciel: gmina Śniatyn; Brigidau (pow. stryjski) właściciele: spadkobiercy Maurycego Kolischera; Buchenthal i Buchenheim (pow. mościski) właściciel: Aleksander Szymanowski; Dornbach (pow. łańcucki) właściciel: Roman hr. Potocki; Dornfeld (pow. szczerzecki) właściciel: Dawid Abrahamowicz; Falkenstein (pow. szczerzecki) właścicielka: Helena bar. Brunicka; Felsendorf ad Opaka (pow. staro-samborski) właścicielka: Marya hr. Gołuchowska; Gross-Rauchersdorf (pow. niski) właściciele: Henryk Lewicki i Marya Jaworska; Josefsberg (pow. niedemski) właściciel: poseł dr. Józef Kolischer; Kaltwasser ad Zimna woda (pow. lwowski właściciel: J. Wechsler; Brunnendorf (pow. grodecki) właściciel: J. Kintzi; Kleinrauchersdorf (pow. niski) właściciel: Nicefor Sufczyński; Königsau (pow. drohobycki) właściciel: poseł dr. J. Kolischer; Königsau część kameralna (pow. drohobycki) własność: Skarbu państwa: Königsberg (pow. łańcucki) właściciel: Roman hr. Potocki; Landestreu (pow. kałuski) własność: Skarbu państwa; Neudorf (pow. samborski) właścicielka: Taube Apfelsüss; Neuhof (pow. wadowicki) właściciel: Aleksander Szymanowski; Reichau (pow. lubaczowski) właścicielka: Marya hr. Gołuchowska; Reichsheim (pow mielecki) właścicielka: Albina Włodkowa; Hartfeld (pow. grodecki) właścicielka: Krystyna Bechtloff; Schönauger (pow. mielecki) właścicielka: Albina Włodkowa; Rudolfsdorf (pow. śniatyński) właściciel: Mikołaj Filipczuk; Ugartsberg (pow. drohobycki (właściciel: poseł dr. J. Kolischer; Ugartsthal ad Sewki (pow. kałuski) właścicielka: Natalia hr. Dzieduszycka; Unterbergen ad Winniki (pow. lwowski) własność: funduszu stypendyalnego imienia Głowiński; Weissenberg (pow grodecki) właściciele: spadkobiercy Kaliksta księcia Ponińskiego; Wiesenberg (powiat żółkiewski) właściciel: Karol Kisielka: Wildenthal (pow. kolbuszowski) właściciel: Teodor Błotnicki; Einsiedel ad Wola Serydyniecka (pow. szczerzecki) właścicielka: Helena br. Brunicka; Treyfeld ad Zuków (pow. cieszanowski) właściciel: Jan Sauder; Gelsendendorf (pow. stryjski) właściciele: Lejzor i Ruchla Pomeranz; Heinrichsdorf (pow. kamieniecki) właściciel: Władysław hr. Baworowski; Steinau (pow. niski) właściciele: Olivier i Marya hr. Ressegnier. Prócz tych w galicyjskim „Skorowidzu" przytoczonych, znajdują się w urzędowem galicyjskiem „Ortsrepertoryum" następujące niemieckie nazwy obszarów dworskich bez podania nazwiska właściciela: Ernsdorf w pow. bobreckim; Fink ad Sieradza w pow. dąbrowskim, gdzie w całem starostwie dąbrowskiem statystyka urzędowa wykazuje 2 Niemców

Przytacza je „Skorowidz“ dóbr tabularnych redagowany przez dr. Tadeusza Pilata. Doprawdy brak mi wyrazu dla należytego napiętnowania podobnej gnuśności narodowej. Co do tego niema uniewinnienia. O trudnościach zmiany tych wszystkich nazw niemieckich, zarówno osad jak obszarów dworskich, w których zgoła niema ludności niemieckiej, mowy być nie może, gdyż zmiana zależy jedynie od gminy, — przy obszarach dworskich tworzących gminę dla siebie, od właściciela, — ostatnią zaś instancyą jest tylko wydział krajowy, względnie sejm galicyjski. Drobnostką te nazwy niemieckie bynajmniej nie są.

Miałbyż w tem tkwić pietyzm dla czynów kolonizacyjnych cesarza Józefa, albo utrzymujemy te nazwy niemieckie miejscowe jako pomniki dążności germanizacyjnych cechujących kolonizacyę Józefińską, która pochłonęła z skarbu państwa, jak świadczy Bredetzky i Rohrer przeszło znacznie więcej niż 3 miliony guldenów — sumę na ówczas bardzo znaczną, tworząc na polskich dobrach koronnych „ojcowiznę Niemców“, której oni obecnie zabierają się bronić jako „drogiej spuścizny po przodkach“?

To skandal niesłychany, któremu koniecznie trzeba jak najprędzej kres położyć. Niemcom pracującym organizacyjnie nad swojem wzmocnieniem przeciwstawiamy bierność z swej strony. Oni pracują gorliwie i jak się wyraża superintendent Fritsche czekają „lepszych czasów“ pod złotem hasłem:

„Mein Haus ist eine Burg, vergiss nicht, dass du ein Deutscher bist!“

(„Dom mój jest warownym zamkiem, nie zapominaj, iż jesteś Niemcem!“)

Czekają lepszych czasów — a my z założonemi rękami przypatrujemy się temu z gnuśną obojętnością, niepomni strasznych przestróg, jakie nam dają dzieje ojczyste.

Tak, dziś nie grozi nam niebezpieczeństwo, lecz kto może ręczyć za jutro, gdzie rękojmia, iż położenie zostanie niezmienione, iż przy niepomyślnym zbiegu okoliczności dzisiejsza drobna sprawa niemiecka nie może stać się, jak u nas nie raz już bywało, groźnem niebezpieczeństwem w przyszłości, a o tej myśleć każe nam obowiązek narodowy.

G. Smólski.

T. L. N.

Sprawozdanie z działalności Zarządu głównego P. L. N., będzie omówione obszerniej w osobnej publikacyi, którą przed zwołaniem Wiecu delegatów otrzymają wszyscy członkowie. W dzisiejszym Nr. „Straży“ ograniczymy się jedynie na podniesieniu niektórych momentów i wyliczeniu krótkiem niektórych ważniejszych wydarzeń, umożliwiając w ten sposób ogólny pogląd na dotychczasową niedługą działalność P. L. N.

Wobec niezaprzeczonej potrzeby potężnych czynów i wielkiej masowej pracy w dobie dzisiejszej, brzemiennej w nieszczęścia narodowe — to rezultaty dotychczasowe „P. L. N.“ są skromne — aż nazbyt skromne. Może świadomość tego faktu poruszy obojętnych i zawstydzi. Boć organizacya tak szczerze ideowa a narodowa powinna była nie zaledwie wzwyż tysiąc — lecz dziesiątki tysięcy jednostek zszeregować zaraz w ciągu pierwszego roku pod swym czystym sztandarem. A wtedy znalazły by się i środki i siły konieczne do intenzywnej i owocnej działalności.

Zważywszy, jak skromnymi środkami rozpoczęła się praca, i jak mało jednostek w tej pracy często ponad swe siły brało udział — to każdy nieuprzedzony przyzna, że Zarząd główny może być dumnym nawet z tych skromnych owoców swych usiłowań.

Zarząd główny nie biadał nad przyczynami powolnego rozwoju organizacyi i dziś nie ma zamiaru biadać. Tak czynią tylko charaktery słabe. Zakasawszy rękawy pójdzie w dalszy bój dla idei — jak dotąd, na nic i na nikogo się nie oglądając — i wierzy, że znajdzie dość dzielnych i ofiarnych jednostek, które wraz z nim w bezinteresownej służbie pomogą idei do zwycięstwa.

Rehfeld w pow. bobreckim; Obersberg w pow. drohobyckim; Huttenwald w pow. mieleckim; Gillerhof w pow. łańcuckim; Josefinendorf w pow. przeworskim; Altsandez (Stary Sącz) w pow. nowosądeckim; Laufendorf (Biegonice) w pow. nowosądeckim; Hundsdorf w pow. nowosądeckim; Vorderberg w pow. grodeckim; Josefsdorf w pow. mieleckim; Burgau w pow. cieszanowskim.

Nie tu miejsce roztaczać obszerniej obrazu przyczyn oziębłości społeczeństwa a nawet wprost objawów wrogich „Polskiej Lidze Narodowej“. Można o nich powtórzyć z czystem sumieniem analogiczne wyrzuty, których nie szczędziła nasza siostrzyca starsza „Straż Polska“ w swem sprawozdaniu za pierwszy rok działalności 1908/9. P. L. N. przeszła podobnie ciernistą drogę w swym początkowym rozwoju.

Mamy dowody, że nawet jednostki i koteryjki mieniące się być „nad-narodowemi“ wprost — oczywiście cichaczem — „bojkotowały“ Ligę.

W rezultacie wytrwałość uporna i nieskazitelna czystość sztandaru „P. L. N.“ — przekonały niedowierzających i niechętnych i dziś możemy stanowczo stwierdzić, że wyczekująca postawa, zajęta w obec „P. L. N.“ przez niektóre odłamy naszego dziennikarstwa, z małym wyjątkiem należy już do przeszłości — a w społeczeństwie spotyka się „P. L. N.“ z rosnącem zaufaniem i poparciem.

Dlatego ufni w siłę założonych z takim trudem w roku ubiegłym podstaw — nie wątpimy już dziś wcale w rozwój „Polskiej Ligi Narodowej“ — której udało się przyzwyczaić polskie społeczeństwo do tej myśli, że „liga“ (czyli „związek“ polski) jest nawet w polskiem społeczeństwie ideą realną, możliwą do urzeczywistnienia.

Ideą również realną, a niesłychanie ważną dla wytworzenia trwałej siły narodowej jest propagowana od chwili założenia i **jako pierwsza przez „Polską Ligę Narodową“ w społeczeństwo rzucona zasada opłacenia stałego dobrowolnego podatku narodowego** na cele ogólno-narodowe niepolityczne. Ta zasada poczyna się już przyjmować i żywimy niepłonną nadzieję, że gdy się do niej całe polskie społeczeństwo przyzwyczai — to wówczas nigdy nie zabraknie nam środków do samoobrony narodowej.

Bo nie dość jest złożyć pod wpływem chwili szlachetnego entuzyazmu jednorazowo milion na „Dar grunwaldzki“. — Każdy rok powinien stale przynosić, co najmniej milion na różne cele narodowe, a składać się na to powinni obowiązkowo wszyscy, co zwą się Polakami.

Informacye P. L. N. Członkowie P. L. N. opłacający dobrowolny roczny podatek narodowy w kwocie 6 kor. lub wyżej i delegaci na prowincyi, otrzymują „Straż Polską“ bezpłatnie. Wszyscy inni członkowie płacą za prenumeratę rocznie 2 kor. (z przesyłką pocztową). Zgłoszenia prenumeraty i pieniądze należy odsyłać pod adresem: P. L. N. Lwów, Czarnieckiego 3. II. p.

Żaden członek „Polskiej Ligi Narodowej“ nie powinien się uchylać od prenumerowania „Straży Polskiej“.

Każda Polka, każdy Polak i wszystkie Stowarzyszenia polskie powinni być członkami obu, a przynajmniej jednego z tych dwóch Towarzystw narodowych, które dążą do utworzenia jednolitej organizacyi narodowej apolitycznej.

Wkładka członków P. L. N., jako dobrowolny podatek narodowy powinna się równać 1/500 części rocznego dochodu (czyli 2 kor. od 1000 kor.). Najmniejsza wkładka 2 kor.

Posiadacze list wkładkowych powinni każdego miesiąca odsyłać skarbnikowi P. L. N. wykaz adresów zgłoszonych członków i gotówkę.

Zaległe wkładki za rok ubiegły, należy jak najrychlej uiścić.

Delegaci (delegatki), którzy dotychczas jeszcze nie odpowiedzieli na pisma im przesłane i nie ujawnili żadnej działalności, zechcą nadesłać do Komisyi organizacyjnej odpowiednie wyjaśnienia i... rozpocząć pracę.

Adresy: w sprawach pieniężnych (wkładki, prenumerata itp.) Lwów, Czarnieckiego 3. II p.; w sprawach agitacyjno-organizacyjnych (urządzanie wieców narodowych, odczytów, nadsyłanie wiadomości o sprawach narodowych i artykułów dziennikarskich itp.) Lwów, Sadownicka Nr. 9. II p.

Statut można otrzymać po złożeniu 10 groszy w biurze P. L. N., ul. Czarnieckiego l. 3. lub po nadesłaniu 10 groszowego znaczka pocztowego.

O zmianie adresu należy donosić Zarządowi P. L. N.

Członkowie chętni do współpracy dla programu P. L. N. powinni się dobrowolnie zgłaszać do Komisyi organizacyjnej.

Z naszego przemysłu i bojkotu.

Walka z bojkotem.

Wszystkie nasze dzienniki (z wyjątkiem naturalnie ultralojalnych) podniosły głos protestu przeciw „opiece“ przemysłu pruskiego przez ministra sprawiedliwości. Jak informuje *Gazeta Narodowa* — minister sprawiedliwości Hohenburger zażądał od nadprokuratoryi państwa we Lwowie i Krakowie dokładnych sprawozdań o ruchu bojkotowym towarów pruskich, polecił im śledzić ten ruch bojkotowy i „jak najenergiczniej przeciw wszelkim niedozwolonym ustawą czynnościom, jak n. p. presyi lub terrorowi, natychmiast występować“. Minister w swoim reskrypcie przyznaje wprawdzie, że bojkotowanie towarów zagranicznych nie stanowi istoty czynu karygodnego, twierdzi jednak, ze wzywanie do bojkotowania firm w granicach państwa istniejących, a sprowadzających zagraniczne (pruskie) fabrykaty może stanowić istotę czynu karygodnego według § 302. ustawy karnej. Tak próbuje minister sprawiedliwości usprawiedliwić swój reskrypt.

Powyższy reskrypt ministeryalny prezydyum namiestnictwa uzupełniło tem, że poleciło starostom w 30 większych miastach Galicyi i dyrektorom policyi w Krakowie i Lwowie, by również „ze swej strony baczną uwagę ruchowi bojkotowemu poświęcili i przeciw ewentualnym wykroczeniom występowali na mocy swej władzy policyjnej, lub też, gdyby one stanowiły istotę czynu karygodnego według ustawy karnej, bezzwłocznie o nich sądy zawiadamiali“.

„Panu Hohenburgerowi — trafnie zauważyła *Gazeta Narodowa* — nie dziwimy się. Do pana Hohenburgera łatwo trafiły wpływy berlińskie, którym rozwinięta u nas akcya bojkotu towaru pruskiego musi być bardzo niemiła, i pod naciskiem tych wpływów wdał się w nieswoją rzecz i wydał ów reskrypt. Gdyby jeszcze chodziło tu o bojkot towarów niemieckich, wyrabianych w granicach monarchii austryackiej, to p. minister sprawiedliwości może miałby był legitymacyę do jakiejś interwencyi, ale że idzie tu o towary wyłącznie pruskie, więc nie miał żadnego prawa do wydawania jakichkolwiek zarządzeń. Przecież sam przyznaje, że bojkotowanie towarów zagranicznych samo w sobie nie stanowi istoty czynu karygodnego; pan Hohenburger przekroczył swoją kompetencyę. Co prawda, trudno będzie już pociągnąć go za to w parlamencie do odpowiedzialności, ponieważ parlament, gdy się ponownie zbierze, nie ujrzy go już na ławie ministrów. Pozwolił więc sobie na takie nadużycie, aby się przysłużyć swoim bliższym przyjaciołom“.

A usłużnie, w ślad za ministerstwem poszedł i rząd krajowy.

„Społeczeństwo — pisze *Słowo Polskie* — miałoby prawo spodziewać się, że namiestnictwo, otrzymawszy rozporządzenie ministra, oparte na błędnych widocznie informacyach, postara się sprawę bojkotu odpowiednio ministerstwu wyświetlić. Niestety, zamiast ochronić społeczeństwo od niesprawiedliwej szykany władz centralnych, rząd krajowy zarządzenia ministra w zbytniej usłużności zaostrzył jeszcze, postępując wręcz wbrew swoim zadaniom. Jest jego obowiązkiem popierać wszelkie usiłowania, zmierzające do ożywienia i podniesienia przemysłu krajowego. Jeżeli kraj dąży do wyzwolenia się z ekonomicznej niewoli pruskiej, do emancypacyi z pod pruskiej przewagi gospodarczej — i chce konkurować z przemysłem zagranicznym, to rządowi nie wolno stawiać żadnych utrudnień, a owszem powinien udzielać mu ulg wszelakich i intenzywnej pomocy.

Kraj, podejmując akcyę bojkotu towarów pruskich, więc zagranicznych, nie wystąpił poza instrukcyę ministeryalną, wszelkie zatem zarządzenia rządu krajowego wyglądają na prostą szykanę. Tem bardziej, że rząd krajowy zupełnie zapoznaje w akcyi bojkotowej moment konkurencyjny i dążność do popierania przemysłu rodzimego.

I jeszcze jedno zaznacza *Słowo Polskie* Energiczne wystąpienie rządu krajowego przeciwko akcyi bojkotowej towarów pruskich, zagranicznych, musi wywołać duże zaniepokojenie, dlaczego rząd krajowy toleruje akcyę bojkotową firm polskich przez Rusinów. Każdy nieledwie numer pism ukraińskich, podnosząc hasło: „swój do swego“ (Rusin do Rusina), wzywa do bojkotowania firm polskich, a więc „firm w granicach państwa istniejących“; jest faktem niezaprzeczonym, że opinia ruska bezwzględnie potępia każdego Rusina, wykraczającego poza te zasady. Jak dalece propaganda bojkotu towarów i firm polskich ogarnia społeczeństwo ruskie, dowodzi akcya za stowarzyszeniem gospodarczem „Silskij Hospodar“ — lub — pierwsza „ukraińska“ wystawa „hliborobska“ w Stryju. Pamiętamy dobrze wystąpienie posła Oleśnickiego i katalogi wystawowe, wzywające do bojkotu firm polskich...

Skądże więc ta jednostronność w postępowaniu rządu krajowego, skąd ta nadmierna wrażliwość na bojkot towarów pruskich, przy równoczesnej przesadnej tolerancyi wobec Rusinów?...

Naturalnie, że uwagi te najzupełniej podzielamy. Nie możemy się jednak wstrzymać od zdziwienia, że o rozporządzeniu ministra Hohenburgera tak późno się dowiedziały nasze dzienniki. Myśmy wiedzieli o nich już w sierpniu. A ponieważ „Straż Polska“ w sierpniu nie wyszła (wydaliśmy nr. podwójny we wrześniu), przeto tak o tem rozporządzeniu, jak o okólniku namiestnictwa daliśmy znać redakcyom paru dzienników. Oświadczono nam, że „lepiej poczekać“, że należy sprawę powierzyć posłom w Wiedniu, bo cicho jej załatwienie będzie korzystniejsze. Więc postaraliśmy się i o to, że bardzo wybitni członkowie Koła Pol. otrzymali od nas informacye. Wszystko napróżno Rozporządzenia, jak widzimy, nie cofnięto. I dopiero *Gazeta Narodowa* (do której nawiasem mówiąc nie zgłaszaliśmy się), popełniła obecnie „niedyskrecyę“. Jaki więc cel był w tajeniu sprawy? — komu starano się „nie utrudniać położenia“? A oświadczamy stanowczo, żeśmy w sierpniu dali gdzie trzeba notaty i daty — równocześnie dostarczając wiadomości o „opiece“, jaką rozciągnięto nad „Strażą Polską“ (patrz nasz numer październikowy, artykuł „Na złodzieju czapka gore“). Przypominamy też będące widocznie wynikiem owych rozporządzeń zabronienie „Straży Polskiej“ rozlepienia plakatu o darze Meinla na Schulverein. Prawda, że tenże Meinl dał zaraz 2000 kor. na Szkołę ludową i to zaspokoiło naszych polityków i patryotów.

Oszukańcza reklama niemiecka.

Na przeszłorocznym Zjeździe internistów polskich w Krakowie wystąpili prof. Jaworski i doc. Męsowicz z referatem „o deprawacyi medycyny“ przez t. zw. specyfiki, czyli leki fabryczne, przeważnie z Niemiec nadsyłane i posługujące się krzykliwą reklamą. Referatu tego podaliśmy obszerne streszczenie w „Straży Polskiej“ i umieściliśmy na jego podstawie ostrzegający komunikat we wszystkich pismach polskich.

Między innemi przytoczył prof. Jaworski przykład soku mięsnego „Puro“, konsumowanego i u nas na wielką skalę, a w którego fabrykacyi i rozsprzedaży działy się ogromne nadużycia.

Sprawa ta, głośna w swoim czasie, miała, jak donosi *Kuryer Lwowski*, epilog w sądzie monachijskim w dniu 20. i 21. grudnia. Sąd uznał fabrykanta winnym pospolitego oszustwa i skazał go na miesiąc więzienia, 3.000 marek grzywny i zwrot kosztów procesu. Jako świadkowie i rzeczoznawcy składali zeznania pierwszorzędni uczeni, jak pref. Dürck, prof. Paul i inni. Wykazano, że zapewnienia, drukowane w prospektach, a oznajmiające, że „Puro“ wydobywa się pod wysokiem ciśnieniem z surowego mięsa i że zawiera wielką obfitość białka mięsnego, były kłamstwem. W rzeczywistości „Puro“ jest mieszaniną zwykłego ekstraktu mięsnego z białkiem kurzem i z dodatkiem gliceryny. Rzeczoznawca Gruber orzekł, że taką mieszaniną mógłby sobie każdy w domu przyrządzić i kosztowałaby ona wtedy tylko 35 fenigów, podczas gdy apteki sprzedają ją po 2 marki 50 fenigów! A zatem dzięki oszukańczej reklamie, naiwności pacyentów, a niestety po części i dzięki poparciu lekarzy zdzierają fabrykańci niemieccy 7 razy tyle, co ich towar wart! Łatwowierni dawali wiarę napisowi na etykiecie „Pura“, że zawartość jednej flaszeczki odpowiada zawartości odżywczej 5 funtów surowego bifsztyku! I handel szedł. Według przyznania samego fabrykanta przed sądem, rozchodziło się rocznie pół miliona porcyi; faktycznie obrót był zapewne większy. W każdym razie przez kilka lat właściciel fabryki p. dr. Scholl zarobił kilka lub kilkanaście milionów na głupocie ludzkiej.

A najsmutniejsze to, że moralnymi wspólnikami jego byli różni, nawet wybitni lekarze, poświadczający dobre wyniki, uzyskane po zastosowaniu „Pura“. Wyniki te same można było jednak otrzymać daleko tańszym kosztem, bez olbrzymiego wyzysku chorych.

Niemieccy lekarze — pisze *Kuryer Lwowski* — o tyle się zrehabilitowali, że nareszcie po skrupulatnem zbadaniu składników przetworu zdemaskowali oszustwo i wdrożyli kampanię przeciw fabrykantowi. Poważne pisma lekarskie w Niemczech wyrzuciły inserat „Pura“. U nas figuruje on na pierwszej stronie krakowskiego *Przeglądu lekarskiego*, chociaż, co prawda, zmodyfikowano już pierwotny, oszukańczy tekst anonsu, usunięto wzmiankę o wydobywaniu preparatu ze soku mięsnego, jakoteż o jego równoważności z 5 funtami befsztyku. Ale i w tej zmienionej formie inserat razi w piśmie lekarskiem, zwłaszcza polskiem, bo cena preparatu pozostała ta sama, a realna wartość wcale się nie zwiększyła, o czem redakcya pisma lekarskiego jest bardzo dobrze poinformowaną. Redakcya *Przeglądu lekarskiego* wie, że flaszeczka „Pura“ warta kilkadziesiąt groszy, a kosztuje parę koron.

A tak samo, jak „Puro“ propaguje nasza prasa lekarska przez inseraty wiele innych przetworów niemieckich, często pruskich, bez których łatwo obejśćby się mogli lekarze i pacyenci. W każdym numerze *Przeglądu lekarskiego* i lwowskiego *Tygodnika lekarskiego* po parę kolumn zajmują te reklamy niemieckich „specyfików“.

Co więcej, oprócz samych anonsów nasze pisma lekarskie otworzyły w tekście redakcyjnym rubrykę „zapisków leczniczych“, w której przedrukowują reklamowe komunikaty, nadsyłane przez inserentów, a mające pozory zaleceń przez redakcyę pisma.

Zresztą o sprawie tej, prócz wspomnianego streszczenia referatu, pisaliśmy już obszernie w wrześniowym w artykule: „Jeszcze królowa Opinia“.

Bojkot towarów pruskich a krajowy przemysł tkacki. Niezwykle interesujące było zebranie, urządzone we Lwowie przez Sekcyę pań Organizacyi bojkotu towarów pruskich.

Przewodniczył radca dworu prof. dr. Rydy- [illegible]

Referent dyr. Szydłowski omawiał obszernie stan przemysłu tkackiego w naszym kraju, zajmował się tkactwem roślinnem, jako najstarszem i posiadającem prawo obywatelstwa i najlepsze warunki w naszym kraju.

Płótno nasze z dawnych czasów, jakkolwiek sporządzane na najprymitywniejszych warsztatach, odznaczało się przedewszystkiem sumiennością wykonania, a co za tem idzie, niesłychaną trwałością. Produkcya w tych czasach — o ile można mówić o ścisłości dat statystycznych — zatrudniała około 15.000 tkaczów w Galicyi.

Dopiero z czasem, gdy utraciliśmy niepodległość i gdy rozpoczęły się wszechmocne rządy fiskusu austryackiego, przemysł ten drobny, rodzimy, poczał upadać, narażony na taki ucisk, że tkacze w popłochu niszczyli warsztaty, chowali je po strychach i tylko nocną porą w zamknięciu, gdy się czuli bezpieczni przed okiem władz skarbowych, oddawali się swemu ulubionemu zajęciu.

Dopiero w ostatnich latach pomyślano o dźwignięciu tej świetnej ongi gałęzi naszego przemysłu.

Dzięki pracy i nawoływaniu jednostek, dzięki poparciu Wydziału krajowego, powstały szkoły tkackie, obok nich zaś organizacye do pracy współdzielczej, polegające na samopomocy.

I dziś wyroby nasze tkackie co do jakości nie tylko wyrównywają, ale przewyższają wyroby produkcyi obcej, tembardziej, że, jak okazały doświadczenia w tym przemyśle, pewne gatunki, wykonane ręcznie, przewyższają trwałością znacznie wyroby fabryczne, zwłaszcza przy pajęczo-cienkich webach. Że tak jest, świadczy o tem choćby fakt, że nawet wielkie fabryki zagraniczne oddają niektóre gatunki tkanin tkaczom do domowej ręcznej roboty.

Rozłożywszy następnie zajmujący zbiór próbek tkanin lnianych krajowych, referent wyjaśniał przyczynę, z której płótna nasze nie odznaczają się tą lśniącą białością, jaką posiadają wyroby fabryczne. Oto, aby uzyskać tę śnieżną białość, fabryki zagraniczne apretują je sztucznie. Ale ponieważ apretacya ta polega na procesie chemicznym środków żrących, przeto wyroby apretowane tracą przedewszystkiem ogromnie na trwałości.

Mimo te przymioty jednak wyroby naszego przemysłu tkackiego nie mają takiego uznania i popytu, na jakie zasługują. I podczas gdy tak niedowierzające i wahające się sfery rządowe uwzględniają i popierają wyroby te przy dostawach, do handlów naszych wyroby krajowe nie mają przystępu. Dowodem cyfry. Oto na produkcyę, wynoszącą 700.000 kor. rocznie, wyroby krajowe uzyskały ogółem w handlach w r. 1908 kwotę 5000 kor., a w r. 1909 około 4000 koron.

A w kraju, oprócz zorganizowanych już ognisk tkactwa, jak: Korczyna, Krosno, Wilamowice, Błażowa, Kosów, istnieją całe wsie i miasteczka, które wyczekują tej organizacyi, domagając się pracy i zarobku.

Kończąc swój ze wszech miar zajmujący referat, dyr. Szydłowski zaapelował gorąco do zebranych, zwłaszcza pań, aby przemysł ten, tkwiący w krwi naszego narodu, wypielęgnowany przy świetle łuczywa przez nasze prababki, otoczyli swą opieką, przyczyniając się do ekonomicznego podniesienia kraju.

Nasiona krajowe. Od p. Z. Stachowicza, ogrodnika fachowego w Brodach, otrzymujemy następujące pismo: Jak każdego roku, o tym czasie, pruskie firmy nasyłają nam swoje ogromne cenniki ilustrowane, polecając rolnicze i ogrodnicze nasiona, częstokroć na targach naszych nabyte, które po znacznie wyższej cenie do nas z powrotem posyłają. Mam tu na myśli nasiona traw, koniczyn buraków, cebuli, ogórków, grochu, fasoli, marchwi, pietruszki itp., których przewóz koleją tam i napowrót my sami drogo opłacamy, a oprócz tego dajemy znaczne zyski Prusakom.

Źródło tego leży także w nas samych, bo nie wiemy gdzie i u kogo w kraju nabyć je można i kultury krajowe nie rozsyłają wczas swych cenników jak np. zagraniczne.

Jeżeli zaś kultury nasion na większą skalę dotychczas w kraju nie mamy, powinienby się Wys. Sejm nad tem zastanowić i w kraju naszym je zaprowadzić, jak zaprowadził szkółki drzew owocowych. Plantacye nasion opłaciłyby się lepiej jak wszystko inne, ponieważ klimat nasz po temu się nadaje; ziemi odpowiedniej i rąk do pracy nie braknie, wszak jesteśmy krajem rolniczym? Jeśli dotychczas tego nie zrobiono, przypisuję to tak zwanej taniości nasion zagranicznych, za które to niby bagatelki wydawaliśmy i wydajemy rok rocznie z kraju miliony! Obecnie przyszedł czas zastanowić się poważniej nad tem, gdyż ceny nasion zagranicznych z roku na rok idą szalenie w górę, a dość porównać rok 1909 z rokiem 1910, a przekonamy się, że na niektórych od 50 do 2500 prc. w przeciągu jednego roku ceny podniesiono.

Większe firmy, które się składami nasion zajmują, powinny zerwać wszelkie stosunki z zagranicą, a zaprowadzić kulturę w kraju na większą skalę, a przynajmniej tych, które się udają i mają zbyt zapewniony.

Ile to tysięcy i milionów zostałoby w kraju! Ludność miałaby zarobek i co najważniejsza nie wzbogacalibyśmy wrogów naszych?

Wiele byłoby na ten temat do omówienia i spodziewam się, że ktoś kompetentniejszy zajmie się tą sprawą, zawsze na czasie będącą, gorącą a pilną, którą należycie omówi i da Bóg w czyn wprowadzi.

Skromne uwagi.

Wszystkie sprawy narodowe, polityczne, społeczne kulturalne i t. d. i t. d. zeszły na plan drugi wobec procesu Borowskiej. Jak Polska długa i szeroka (i to nie etnograficzna, lecz w całym jej dawnym obszarze państwowym) wszystko „co myśli i czuje“ przebywa duchem w sali rozpraw kryminalnych sądu krakowskiego.

Wszystkie dzienniki polskie, zarówno wychodzące w Krakowie, jak we Lwowie, Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Kijowie — poświęcają całe łamy, często nawet połowę tekstu, rozpatrywaniu szczegółów z całego życia Borowskiej i wszelkim fantazyom na temat jakie były ostatnie chwile Lewickiego.

Dzienniki, które z zasady „nie mają miejsca“ na większe, choćby 500 wierszowe artykuły w kwestyach narodowych i społecznych, które, jak dyabeł wody święconej, obawiają się artykułów historycznych, literackich, ekonomicznych, którym na myśl nie przyjdzie, aby mieć stałych korespondentów krakowskich — dzienniki te nagle umieszczają dzień w dzień obszerne z Krakowa korespondencye, poświęcone wyłącznie sprawie Borowskiej, a każdy z nich przeznaczył na nie, średnio licząc, 4 do 6 tysięcy wierszy. A ta ilość wierszy to tom cały!

Nawet małe pisma prowincyonalne, gazetki, służące prawie wyłącznie sprawom miejscowym i najbliższej okolicy, nawet te nietylko odnalazły Kraków na mapie Europy, ale postarały się o korespondentów z Krakowa, czy też „robią“ korespondencye na miejscu, aby nie pozbawić swych czytelników pożywnej strawy, jakiej dostarcza społeczeństwu rozprawa krakowska.

A nasze wielkie illustracye? Zajrzyjcie i do tej, której „służba pod sztandarem piękna i dobra jest dobrze znana“, na której „wychowało się kilka pokoleń, czerpiąc z jej kart pokrzepienie w chwilach ciężkich, nadzieję w chwilach smutnych, a radość w chwilach złudnej nadziei“ (patrz *Tygodnik Illustrowany* nr. 52. str. 1096) — zajrzyjcie i do tej „która się stała potrzebą każdego kulturalnego domu polskiego“, która jest „istną illustrowaną historyą ostatnich lat życia polskiego i obcego, naszych trosk, bolów, walk i radości“, która wciąż „utrwala swe węzły z polską rodziną“, będąc pismem „poświęconem życiu narodowemu i społecznemu, literaturze i sztuce“ (słowa prospekta Świata) — zajrzyjcie, a znajdziecie obszer-

ne o sprawie Borowskiej artykuły i portrety głównych „działaczy“. Wszak tego wymaga sztandar piękna i dobra, wszak w tych artykułach znajdziecie pokrzepienie, nadzieję, radość, wszak to nowy węzeł z polską rodziną, wszak to potrzeba każdego kulturalnego domu polskiego.

I nie dziwmy się tym pismom — one muszą służyć potrzebom społeczeństwa, a społeczeństwo potrzebuje spraw takich, aby urozmaicić, umilić to szare życie. Dobrze mu jest, niema trosk, ale się nudzi — niechże się więc zabawi. A jeżeli ma troski, ciężkie przejścia, jeżeli w walce o byt dobywa sił ostatnich — to i w tym wypadku niechże w tej „sielance“ znajdzie sił pokrzepienie, niechże się wykąpie w tej „czystej“ wodzie, aby wyszło odmłodzone, do boju zahartowane.

Jedno z pism pisze w sprawozdaniu o czwartym dniu rozprawy:

„Zarządzono przerwę na pół godziny. Wśród publiczności zapanowała obawa, że Borowska zachoruje i nie wróci już na salę... Mówiono, że był u niej kapłan z wijatykiem... Niepewność i zdenerwowanie ogarnęły zgromadzonych, zwłaszcza kobiety. Nie darowanoby tego Borowskiej. Publiczność łaknie gorączkowo sensacyi...“.

Jestto świetna charakterystyka rozprawy i ..publiczności. Tak jest, idzie tylko o sensacyę. Nie o sprawiedliwość tu chodzi, nie litość nad zabitym czy samobójcą przenika te rzesze zajmujące się gorączkowo t sprawą, nie przemawia tu wstręt do oskarżonej lub politowanie nad nią. Roznamiętnia, rozciekawia tło erotyczne, — drastyczne epizody są pokarmem ducha.

Uczyniono też wszystko, aby ten *romans kryminalistyczny* uczynić zajmującym, aby mógł rywalizować z „Dziejami grzechu“ Żeromskiego. Słuchają go i czytają mężatki dla podsycenia ogniska domowego, panny dla dokończenia edukacyi.

Ze sprawy Borowskiej uczyniono popularne przedstawienie — nic dziwnego, że odzywają się czasami na sali.. oklaski.

Pp. Badeni, Leo, Battaglia, Dattner, Benis i ktoś tam jeszcze obdarowali Galicyę na gwiazdkę Bankiem przemysłowym, który ma być założony do spółki z „Niederösterreichische Escomptgesellscheft“. Kraj da na razie 5 milionów, N. E. też 5 milionów — Rada nadzorcza będzie się składała w połowie z Niemców, w połowie z Polaków, a więc nie będziemy mieli w niej większości,— kraj zrzeka się przez pierwsze 5 lat dywidendy od włożonego kapitału. (Niemcy się nie zrzekają) — wreszcie dyrekcya, wybierana przez Radę nadzorczą, składać się będzie z Niemców, boć z góry słyszymy, że „nie mamy ludzi kompetentnych“, a zresztą Escomptgesellschaft ogłosiła, że zarząd banku sama prowadzić będzie.

Wiadomość o tej „gwiazdce“ przyjęli jedni wyczekująco, drudzy odrazu zajęli stanowisko opozycyjne. W dziennikach i na wiecach podniesiono protest. Zwrócono uwagę na ofiarę jaką kraj ponosi zrzekając się dywidendy, — zrozumiano też, że nie mając przewagi w radzie nadzorczej, będziemy musieli stosować się do żądań niemieckiego spolnika. Escomptgesellscheft interesy nieaprobowane przez polskich członków Rady nadzorczej będzie przeprowadzać sama, bo ma na to kapitały, a każda akcya, jakiejby kraj żądał, a która nie byłaby zgodna z interesami wiedeńskich kapitałów, musi upaść wobec równości głosów niemieckich.

Pozatem stawiano jeszcze pytanie: czy Niemcom może iść o uprzemysłowienie Galicyi, kiedy dotychczas zawsze i wszędzie starali się o zgnębienie naszego przemysłu na rzecz przemysłu niemieckiego? Ztąd obawa, że polskiemi pieniędzmi będziemy popierali w Galicyi ekspozytury przemysłu niemieckiego.

Notujemy te zdania i obawy z obowiązku publicystycznego. Trudno nam zaprzeczyć, że argumenty przeciwników projektowanego banku uważamy za bardzo poważne. Nie możemy się też oprzeć wrażeniu, że założenie tego banku opłaci się dojednostkom, lecz nie krajowi.

Nie bylibyśmy może tej sprawy poruszali, gdyby nie dziwny objaw... zmiany opinii (?). Znaczna część jej nagle ucichła, cofnęła się z zajętego stanowiska, a jednocześnie na zebraniach pewnych stronnictw (?) *ad hoc* zwołanych, entuzyastycznie powitano myśl banku jako zadatek lepszej dla kraju przyszłości!

To przebłaganie części opinii i pewnych stronnictw jest zbyt charakterystyczne.

W ostatnim zeszycie Świata słowiańskiego znajdujemy streszczone zapatrywania czeskie na projektowany Bank przemysłowy.

„Galicya — pisze Morawska Orlice, najpoważniejsze pismo morawskie — z pewnością nie potrzebuje tego, żeby musiała zakładać swój bank przemysłowy z pomocą kapitału niemieckiego i to z pomocą osób znanych nietylko ze swych czynności finansowych, ale też z dążeń germanizatorskich. Nie zachodzi wcale potrzeba, żeby nowy bank przemysłowy galicyjski zakładano w sposób ubliżający Galicyi“.

Skoro „Escomptgesellschaft“ daje połowę kapitału, a więc otrzyma też połowę krzeseł w Radzie nadzorczej i jednego dyrektora. Prezesem tego towarzystwa jest Eksc. baron Schwegel, głowa niemieckich i germanizujących właścicieli dóbr w Krainie, a obok niego zasiada w Radzie nadzorczej Kestranek, osławiony ze skandalicznych spraw w Pradze, wielki aferzysta, a jeszcze większy germanizator. (Co za zaszczyt dla Polaków, dostać się pod komendę Kestranka — raj dla „kubaniarzy“. Przypisek redakcyi Świata słowiańskiego).

Zdaniem Czechów Galicyę stać na to, żeby własnemi siłami bank taki założyć i „prowadzić go po polsku, z czysto polską radą nadzorczą i z polskimi dyrektorami“. Arystokracya galicyjska posiada aż nazbyt kapitałów, złożonych w obcych bankach. Gdyby już koniecznie trzeba było pomocy, znalazłaby się w Czechach i częściowo we Francyi.

„Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że kapitaliści niemieccy opanowaliby przedewszystkiem okolice nadające się najlepiej do zaprowadzenia przemysłu, a galicyjscy udziałowcy, dzieląc się z nimi zyskami, osłabiliby swoje stanowisko; Galicyanie byliby stale spychani na drugi plan“.

„Byłoby to nieszczęsną, fatalną pomyłką, jeżeli inicyatorowie tej myśli mniemają, że będą mieć polski bank przemysłowy i polski przemysł, gdy wejdą w łączność z przedsiębiorstwem finansowem dolnoaustryackiem. Jeżeli się dopuszczą tego fatalnego błędu, nasprowadza się niemieckiego robotnika do gmin galicyjskich, ziemia polska będzie przechodziła do rąk niemieckich właścicieli, powstaną na niej kolonie niemieckie. To samo, przeciw czemu burzy się każda kropla krwi patryotycznej polskiej, gdy się to dzieje w Wielkopolsce pod naciskiem siły nieprzyjaznej, to samo będzie się dziać w Galicyi za dobrowolną zgodą i przy współdziałaniu polskich czynników. Polacy w Galicyi winni to rozważyć należycie, że każda drużyna niemieckich robotników, każdy dyrektor i majster fabryczny Niemiec, oznacza niebezpieczeństwo narodowe“.

I jeszcze jeden szczegół charakterystyczny

Na zarzut dlaczego Wydział krajowy nie postarał się raczej o kapitały francuskie lub belgijskie, p. marszałek Badeni oświadczył:

„Nie jest chyba zadaniem marszałka przedsiębrać podróże za pieniądzmi belgijskimi czy jakiemi innemi...“

A więc zadaniem marszałka jest przedsiębrać podróże za pieniędzmi niemieckiemi.

Inaczej na obowiązki kierowników kraju zapatrywano się niegdyś w Królestwie kongresowem.

Podróże wówczas były niecoo uciążliwsze, bo nie było kolei. A jednak sprowadzano francuskie i belgijskie kapitały.

Widocznie ówcześni mężowie stanu i budowniczowie przemysłu byli mniej wygodni.

Rusini skarżyli się na przeszłym sejmie, że na biletach kolejowych niema tekstu ruskiego. Odpowiedziano im wówczas, iż sprawę przedstawiono już ministerstwu kolejowemu i że przychylne jej załatwienie nie ulega wątpliwości. Obecnie już bilety takie są gotowe.

Bardzo ładnie, że nasi mężowie stanu zadość uczynili słusznemu żądaniu Rusinów (szkoda tylko, że popieranemu przez dzikie wybryki hajdamackie), ale możeby zechcieli ci mężowie przyjąć do wiadomości, że bilety np. z Krakowa do Częstochowy brzmią tak:

Personenzug Krakau - Czenstochow über Granica itd.

Podobnie brzmią bilety z Krakowa do Warszawy (Personenzug, Krakau-Warschau itd.). Tymczasem z Warszawy do Krakowa otrzymujemy bilet z tekstem polskim i niemieckim.

Przytem co do Częstochowy śmieszną już jest jej nazwa Czenstochow, boć po niemiecku Częstochowa to Czenstochau, a Czenstochow to idyotyczna nazwa powstała dopiero w czasach gdy „istinno-russcy“ w ten sposób chcieli Królestwo zrusyfikować, iż używane przez siebie nazwy np. Piotrkow, Czenstochowa zamienili na: Czenstochow, Petrakow itd.). Jeżeli dyrekcye kolei austryackich trzymają się takich „brzmień urzędowych“ to słuszniej jeszcze na biletach z Wiednia do Petersburga powinien być napis Wien - Pietierburh (a nie Petersburg), Wien-Roma (a nie Rom) itd.

Mnożą się naukowe odkrycia. Zaledwie *Czas* odkrył powszechnie znanego historykom Daleyraca, już p. Wacław Gasztowtt wyszukał podróż Regnarda po Polsce.

Wprawdzie p G. nie twierdzi, że podróże Regnarda są nieznane, ale z powodu dwusetnej rocznicy śmierci tego francuskiego poety dramatycznego, zwraca uwagę, że był on w Polsce i streszcza jego wrażenia i przygody w ten sposób, jakoby był pierwszym, co o nich w literaturze naszej podaje wiadomość. Że ma to przekonanie, dowodzi jego przypomnienie, że już Liske wydał „Cudzoziemców w Polsce“ i uwaga: „dlatego nie będzie od rzeczy dać krótkie streszczenie opisu Regnarda“.

Tymczasem już przed 60 laty o podróży Regnarda po Polsce pisał Julian Bartoszewicz i to cztery razy obszerniej, niż p. Gasztowtt. Artykuł ten umieszczony w ówczesnej „Księdze Świata“ przedrukowany został w zbiorze dzieł autora (Szkice historyczne i literackie tom I). *kb.*

KĄCIK JĘZYKOWY.

W „Kąciku językowym“ nru 19 „Straży Polskiej“ pomieściliśmy „List panny Władki“ mający zawierać 31 błędów gramatycznych i logicznych. Otrzymaliśmy kilka „rozwiązań“, z których podaliśmy w n. 20 najobszerniejsze, nadesłane przez prof. Cz. P. wybitnego pisarza, przestrzegającego starannie w swych pracach czystości języka.

Obecnie sam autor „Listu panny Władki“ nadesłał nam rozwiązanie, odmienne w 6 punktach od rozwiązania prof. Cz. P. Według autora „Listu“ prof. Cz. P. dojrzał takie błędy, jakich nie było, a nie dopatrzył następujących:

1) tak jak niesmaczny rusycyzm (tak kak). Zawsze wystarczy jak.

2) ciocia już wstała z łóżka, natomiast praktykant położył się i t. d. Niewłaściwe natomiast. Czyż w tym domu mają tak mało łóżek, że praktykant położył się w łóżku cioci?

3) spędzam czas. Spędza się muchy lub... (to co zawadza). Czas się przepędza.

4) pierwszy raz debiutowała. Tu nie chodzi o to, że wyraz jest obcy a raczej, że nie można debiutować pierwszy raz, bo debiut jest już pierwszym występem.

5) bardzo wiele — dwa grzyby w barszcz — do beaucoup nie dodaje się tres.

6) ostatnia przysługa. Przysługą jest np. pożyczyć komuś parasola. Nieboszczyk nie potrzebuje parasola. Pogrzeb jest posługą. *St. Gr.*

A więc mamy już nie 31, a 37 błędów. Inne nadesłane nam rozwiązania jeszcze 8 innych błędów wykazują. Byłoby więc ich razem 45, z czegoby wypadało, że sam autor „Listu“ 14 błędów popełnił. Tak źle jednak nie było. Nieporozumienie wynikło z tego, że przy szukaniu tych błędów dopuszczono się przesady. O tej przesadzie pomówimy w następnym „Kąciku“.

Są „puryści“ języka, którzy na podstawie swego „widzimisię“ narzucają ogółowi poprawniejsze, według ich zdania, formy. Twierdzą np., że nie powinno się mówić i pisać: „spóźniać się“ lecz „spaźniać się“. Tymczasem jest to forma, gminna obca językowi literackiemu. Mamy przecie „późno“ nie „paźno“. Konsekwentnie trzebaby mówić: „spaźnił się, spaźniony“ i t. d., a przecież tak żaden z tych panów nie mówi i nie pisze.

Podobnie śmiesznie wygląda „mowca“ zamiast mówca. Kto mówi ten jest mówcą.

Wprowadzono niedawno do języka wyraz: skrzypaczka, mający oznaczać kobietę grającą na skrzypcach. Strach jak ten wyraz skrzypi w uchu. Przypomina się: trzepaczka, spluwaczka, padaczka. Ci, co go utworzyli od „skrzypek“, zapomnieli, że skrzypek jest skrzypek, a nie skrzypak. Od rybak jest rybaczka, od śpiewak śpiewaczka, — skrzypaczka byłoby od skrzypak. Sądzimy, że ładniej i prościej nazywać gra-

jącą na skrzypcach: skrzypka. Powie ktoś: skrzypka to liczba pojedyncza od „skrzypce" — ba! kiedy skrzypce liczby pojedynczej nie mają. Są skrzypce, skrzypki — czasem jakiś poeta pozwoli sobie na skrzypkę (zamiast skrzypiec), ale nie każdy poeta jest prawodawcą języka. *b*

Do dyrektora teatru p. Ludwika Solskiego. — Wielmożny Panie! Proszę o łaskawe wybaczenie, że ośmielam się trudzić Pana uprzejmą prośbą o przestrzeganie czystości i poprawności języka na scenie. Nazwano teatr miejski imieniem Słowackiego. Coby też poeta uczynił, gdyby usłyszał w swoim teatrze pokaleczony, szkaradny język sztuki „Poznaj samego siebie"? Sądząc z przekładu tej sztuki, możnaby mniemać, że Dyrekcya nie zwraca chyba uwagi na przekłady, skoro dozwala, aby tłomacz szkaradził nasz język. Bez żadnej zapłaty, nawet bez pretensyi do podziękowania, przejrzę, poprawię każdy egzemplarz, który Szanowna Dyrekcya przysłać mi zechce. Dokonam tego w ciągu kilku godzin i tegoż samego dnia zwrócę. Zdumiewać się, a nawet oburzać było trzeba, gdy się słyszało wykrętasy stylistyczne, koślaki językowe, obce zwroty mowy. Skoro już dzienników nie można ubłagać, aby nie krzewiły chwastów językowych, toć niechby teatr tego zaniechał! Smutne! bolesne! Wiecznie marnotrawni! Zmarnowaliśmy wielkość, sławę, dostojeństwo dziejowe Polski; dziś marnotrawimy piękność, jasność, bogactwo mowy ojczystej. — Pełen poważania i życzliwości

Czesław Pieniążek

c. k. radca szkolny, Swoboda 7.

Rozmaitości.

Kwiatki z ojczystej niwy. Kwiatek pierwszy: Pan „Julius Grosse, Wein und Theehandlung etablirt 1859" rozsyła „Rechnungi" do polskich odbiorców.

Kwiatek drugi: w Krakowie na „Sławkowskastrasse 2" p. S. Katzner posiada „Speditions-Mobeltransport-Anstalt", a zarazem Informations-Bureau für Eisenbahn-Angelegenheiten".

Kwiatek trzeci: Pan Getzel Austern Dietelsgasse 64 I Stock, reprezentant firmy Leopold Stein w Wiedniu, pisze do odbiorców krakowskich po niemiecku. Natomiast sam Leopold Stein, odnosząc się wprost do odbiorców krakowskich, używa w korespondencyi języka polskiego.

Litania marjawicka. *Miesięcznik past płocki* przytacza *in extenso* litanię znalezioną w książce do nabożeństwa, należącej do „marjawitki". Litania ta hektografowana jest na kartce papieru. Przedmiotem adoracyi jest pani Kozłowska.

Oto część środkowa, najciekawsza owej litanii, rozpoczynającej się od zwykłej formuły.

Ś. M. Franciszko Małżonko Chrystusowa,
Ś. M. Franciszko Matko Miłosierdza,
Ś. M. Franciszko wzorze pokory,
Ś. M. Franciszko wzorze dziewic,
Ś. M. Franciszko założycielko Maryawitów,
Ś. M. Franciszko znosząca cierpliwie wszelkie obelgi,
Ś. M. Franciszko ogólnie w pismach wyszydzana,
Ś. M. Franciszko przez ludzkie języki szarpana,
Ś. M. Franciszko pogromicielko szatana,
Ś. M. Franciszko prawdziwa lekarko w pokusach zostających,
Ś. M. Franciszko nieznana i ukryta przed światem,
Przez Twoje cierpienie,
Przez wielkie posłannictwo od Boga,
Przez Twoją cierpliwość i pokorę,
Przez prawdziwe poświęcenie,
Przrez Twoje adoracye prawdziwego Boga,
Przez bezgraniczne posłuszeństwo— itd.

Gimnazyum żydowskie. Wychodzący w Stanisławowie żargonowy tygodnik *Stanislauer Nachrichten*, redagowany w duchu syonistycznym, zamieścił pod datą 31. grudnia r. z. ciekawą odezwę miejscowego żydowstwa, doskonale charakteryzującą jego prawdziwe usposobienia i dążności.

Żydzi stanisławowscy domagają się ni mniej ni więcej tylko założenia w Stanisławowie specyalnego gimnazyum niemiecko-żydowskiego, motywując swe żądania rzekomym uciskiem młodzieży niemieckiej i żydowskiej w dwóch istniejących tam gimnazyach polskich.

W Stanisławowie żydzi, wzięci razem z Niemcami, stanowią liczebną większość. Okoliczność tę wyzyskują więc, żądając utworzenia gimnazyum niemieckiego z obowiązkowym wykładem języka hebrajskiego, w razie zaś, gdyby żądania te nie zostały uwzględnione, grożą bojkotem polskich gimnazyów przez wpisywanie się żydów do gimnazyów ruskich.

Humor ludowy. Jantek z Bugaja, włościanin-poeta, takie życzenia noworoczne umieszcza w redagowanych przez siebie humorystycznych „Cepach":

Na tym ziemskim padole łez, boleści, stękania, łamania w krzyżach, nogach i wszystkich kościach, biegunki, czerwonki, tyfusów różnego gatunku, wymiotów, suchotów, zapaleń płuc, oczu, ślepej i złotej kiszki, obrzęków, wysięków, wrzodów, rudaczki i żółtaczki, zimnicy, blednicy, operacyi i t. d. i t. d. i t. d. życzę kochanym czytelniczkom i czytelnikom sto lat zdrowia.

Na tym ziemskim padole podatków, dodatków od podatków, egzekucyi, opłat, rat, lichwy, stempli, czynszów, legatów, wypłat, weksli, konkurencyi szkolnych, kościelnych, taks wojskowych, spadkowych, po zmarłych i żywych i t. d. i t. d. i t. d. życzę kochanym czytelniczkom i czytelnikom fortuny i dostatków.

Na tym ziemskim padole zwad, zdrad, procesów, zatargów, bijatyk, obmów, oszczerstw, oszustw, cygaństwa, fałszywości, niestałości, kłamstwa, nienawiści, gniewu i t. d. i t. d. i t. d. niosę kochanym czytelniczkom i czytelnikom gałązkę oliwną pokoju!

Na tym ziemskim padole powodzi, wylewów, potopów, gradów, gąsienic, szarańczy, posuchy, burzy, huraganów, cyklonów, trąb powietrznych, szkodników w pierzu, sierści, skórze, zarazy, niezmiarki i t. d. i t. d. i t. d. życzę kochanym czytelniczkom i czytelnikom stokrotnych urodzajów! Wasz

Jantek z Bugaja.

Loterya. Leży przed nami zeszyt miesięcznika statystycznego wydanego przez centralną komisyę statystyczną we Wiedniu, w którym widzimy zestawione wyniki „szlachetnej" gry w loteryę za rok 1907.

Otóż dowiadujemy się, że w roku 1907 wydała ludność Galicyi na stawki loteryjne 4,410.000 koron czyli, że straciła dwa miliony, sto dwadzieścia pięć tysięcy koron, zasilając tymi najbiedniejszymi groszami skarb państwa.

Cyfra to wprost straszna, zwłaszcza dla nas, gdzie tyle poczciwej i w błogie skutki obfitować mogącej pracy nie może być podjętej — dla braku pieniędzy.

Jeżeli zaś zważymy, że miliony te oddają molochowi najbiedniejsze warstwy naszego społeczeństwa — przedewszystkiem warstwy miejskie — to mimowoli nasuwa się pytanie — czy nie czekając — aż dla centralnego rządu i skarbu państwa nastaną lepsze czasy (na co się nie zanosi) nie możnaby rozwinąć jak najszerszej agitacyi, aby te drobne kwoty zaoszczędzone, które dają ostatecznie miliony, zatrzymać w kraju.

Możnaby je składać w kasach Reiffeizena na wsi i miasteczkach, a w miastach w kasach oszczędności.

Gdyby towarzystwa oświatowe tem się zajęły tak gorąco, jak walką z alkoholem, nie wątpimy, że z czasem ten rak toczący dzisiaj zdrowe ciało nasze, dałby się jeżeli nie zniszczyć zupełnie — to przynajmniej złagodzić do tego stopnia, że ostatecznie sam rząd uznałby za stosowne loteryę liczbową znieść zupełnie.

Ale trzeba wziąć się do tego z zapałem i zaraz — bo wódka i loterya liczbowa działa u nas najzgubniej pod względem społecznym i jest wskutek tego na wskroś niemoralną.

Hakatysta w Stanisławowie. Niejaki p. Hönigsberg używa tu w Galicyi, pisząc do Polaków, takich kopert: „Moritz Hönigsberg, Stanislau, Maschinenagentur. Grosses Lager sämtlicher technischer Betriebs-Specialitäten fur Fabriken Dampf-Kunstmuhlen et Sagewerke". Adresuje również po niemiecku, a nawet tekst listu w niemieckim rozsyła języku! Polecamy tego pana łaskawej pamięci wszystkich interesowanych!!

W kraju autonomii. C. k. starostwo we Wieliczce chce być stanowczo lepsze od starostwa krakowskiego a nawet c. k. Namiestnictwa. Bo jeśli te ostatnie w obrębie kraju używają pieczęci polskich, to świetne c. k. starostwo w Wieliczce używa pieczątki takiej: „K. k. Bezirkshauptmanschaft in Wieliczka". Na okólniku tą pieczęcią opatrzonym widnieje podpis: „C. k. starosta Szczerbiński m. p.". Pan starosta Szczerbiński widocznie nie wie, że w Galicyi językiem urzędowym jest język — polski.

Hakatysta w niełasce. Jeden z najzawziętszych Polakożerców i główny matador hakatystów poznańskich, prof. Herr, wydał przed niedawnym czasem broszurę pod tytułem: „Polityka miejska w wschodnich dzielnicach Niemiec" (Staedtepolitik in der Ostmark), w której zajął bardzo ostre stanowisko wobec ludności żydowskiej. Broszura Herra wywołała wśród żydów wielkopolskich ogromne oburzenie.

Niedawno też odbyło się w Poznaniu zebranie Towarzystwa dla ochrony interesów żydowskich, na którym adwokat dr. Kollenscher w swym referacie potrącił także o pomienioną publikacyę prof. Herra i podał do wiadomości zebranych, że nawet sam naczelny prezes w rozmowie z pewnym wybitnym obywatelem żydowskim odnośną broszurę stanowczo potępił. Naczelny prezes miał się wyrazić, że tak on jak i żona jego od pierwszego dnia swego pobytu w Poznaniu starali się zawsze do żadnych nie dopuszczać różnic pomiędzy żydami a Niemcami, tak pod względem towarzyskim jak i politycznym. Dopóki ja będę przedstawicielem regencyi w Poznaniu — oświadczyć miał p. Waldow — dopóty zapatrywania, wypowiedziane w broszurze Herra, nie doznają podatnego gruntu. Pan Waldow miał jeszcze wyrazić życzenie, ażeby to stanowisko jego doszło do uszu jak najszerszych kół. W związku z tem miał p. Waldow orzec, że autor broszury w najbliższym czasie zostanie przeniesiony z Poznania.

Rzeczywiście p. asesor Herr mianowany został urzędnikiem w Westfalii.

Strajk szkolny. W Morawskiej Ostrawie wybuchł w polskiej szkole strajk szkolny.

Przyczyną strajku jest bezwzględność czeskiego Wydziału gminnego w Polskiej Ostrawie wobec potrzeb szkolnych tamtejszej polskiej ludności. Dla 12.000 Polaków w tej miejscowości nie wstawiono w budżecie gminnym ani halerza! Za to 690 Niemców ma dwie publiczne szkoły niemieckie sześcioklasowe, które kosztują rocznie 26.883 K — nadto otrzymują na trzecią prywatną szkołę niemiecką subwencyę w kwocie 3.800 K. Szkoły te — to zakłady germanizacyjne, w których deprawują setki dzieci polskich i czeskich. Około 8.000 Czechów ma 13 szkół, których utrzymanie kosztuje rocznie 226.366 K. W roku przeszłym Wydział czeski uchwalił 800 K subwencyi na szkołę polską — co Polacy odrzucili jako upokarzającą jałmużnę. Rodzice polscy wysyłali kilkanaście deputacyi do gminy, Rady szkolnej okręgowej i krajowej, daremnie! Nie pomogły też prośby, rezolucye, memoryały. Zagrożono więc strajkiem szkolnym, który w ostatniej chwili zażegnał reprezentant rządu przyrzeczeniem publicznej szkoły z rokiem szkolnym 1909. Upłynęło jednak już 5 miesięcy a niema nic, niema nawet nadziei dostania takiej polskiej szkoły. Macierz szkolna cieszyńska, utrzymująca już szósty rok szkołę prywatną, wydała na nią do dziś przeszło 120.000 K.

Rodzice polscy, uważając dalsze korzystanie z ofiarności Macierzy za zbytnie obciążanie tej instytucyi, tem więcej, że 12.000 Polaków, żyjąc w gminie, płaci w niej podatki i ma wszelkie ustawowe prawa do szkoły publicznej, gdy przytem żadne prośby nie odniosły skutku, ni też zapewnienia rządu się nie spełniły — postanowili chwycić się ostatecznego, rozpaczliwego kroku i dnia 16 stycznia na zgromadzeniu uchwalili jednogłośnie strajk szkolny. — I 17 stycznia, z 330 dzieci szkolnych przyszło tylko 11! Stało się więc! Czeski Wydział ginny dał powód — niech teraz za to odpowiadam!

„Nowoje Wremia", o kolonizacyi niemieckiej. *Nowoje Wremia* podniosło znowu kwestyę kolonizacyi niemieckiej w Królestwie Polskiem i na Wołyniu. Organ Suworina powołuje się na swoje artykuły poprzednie w tej kwestyi i jeszcze raz zwraca uwagę na to, że wybór miejscowości w których osiedlają się Niemcy, nie jest wcale wypadkowy, lecz posiada wszystkie znamiona celowego obsadzania przez Niemców wszystkich ważniejszych punktów strategicznych i dróg, prowadzących w głąb Rosyi. Na Wołyniu, naprzykład, kolonie niemieckie w liczbie 800 rozłożyły się wzdłuż szosy kijowsko-brzeskiej i linii kolei Południowo-Zachodnich i Poleskich. Również wszystkie fortece i obozy oszańcowane zostały zupełnie planowo otoczone przez Niemców. Niebezpieczeństwo tego „najścia teutonów", powiększa jeszcze, zdaniem *Now. Wr.* i ta okoliczność, że koloniści niemieccy, nawet po przyjęciu poddaństwa rosyjskiego, pozostają nadal, na mocy prawa niemieckiego, poddanymi niemieckimi, co oczywiście nakłada na nich obowiązki względem państwa niemieckiego. W ten sposób koloniści są zwykłymi emisaryuszami państwa sąsiedniego, tem niebezpieczniejszymi, że działają pod płaszczykiem poddaństwa rosyjskiego i jako właściciele ziemscy.

Nowoje Wremia przytacza ciekawy przykład „solidarności narodowej Niemców i wrogiego ich stosunku do Rosyi". W jednej z kolonii powiatu zwiahelskiego dzierżawca Niemiec nie zapłacił czynszu dzierżawnego właścicielowi ziemi i sąd postanowił wysiedlić Niemca. Zwykle „ceremonię" wysiedlenia wykonywa komornik, tym razem jednak, ponieważ chodziło o Niemca, i miejscowa

władza spodziewała się oporu, do kolonii zjechały prawie wszystkie władze powiatowe z „isprawnikiem“ na czele i cała policya, ogółem około 100 osób. Okazało się, że postąpiono bardzo mądrze, gdyż w kolonii zastano prawie wszystkich Niemców powiatu. „Z górą 5.000 Niemców — pisze *Now. Wr.* — postanowiło stawić opór“. Po długich pertraktacyach z tłumem Niemców „isprawnik“ rozkazał siłą zająć dom wysiedlonego dzierżawcy i zaaresztować stawiających opór, ale rozłoszczeni koloniści nietylko, że odbili aresztowanych, lecz pobili policyę. „Jeżeli zwykła sprawa cywilna — kończy artykuł *Now. Wr.* — wywołała taką solidarność, jeżeli na obronę jednego Niemca zjeżdża sie cały powiat, to czego należałoby oczekiwać, gdyby sprawa dotyczyła wszystkich Niemców? Niemieckich zaś kolonistów, osiadłych na kresach sąsiednich z Niemcami i Austryą, liczono w 1897 r. w kraju Nadwiślańskim 408.000, w kraju Południowo-Zachodnim 191.000 i w Północno Zachodnim 48.000. Ogółem 643.000 ludzi! A w ciągu ostatniego dwunastolecia ilość ta zwiększyła się napewno o 20%“.

Na marginesie. Czesi a my. Nazywamy Czechów szowinistami, dlatego że szanują swój język a tępią niemczyznę, gdzie mogą. Niedawno przez ten swój „szowinizm“, uzyskali znów małą na pozór drobnostkę w dziedzinie poczt.

Oto pocztowe stampile czeskie zmieniono w ten sposób, że napis niemiecki nie znajduje się już na górze, jak było przedtem i jak jest u nas, lecz z boku razem z czeskim.

Niemieckie więc „Prag“ i czeskie „Praha“ są umieszczone równomiernie z boku.

Napisu czeskiego niema więc pod niemieckim, nikomu nie dzieje się krzywda, niemiecki język nie góruje przynajmniej na pieczęci na czeskim.

U nas dalej wszystko po staremu.

„Lemberg“ dominuje ciągle nad „Lwowem“ a nasz „Lwów“ lub „Kraków“ pokornie temu poddają się i wcale nie oponują, bo któżby dbał o takie „głupstwa“?

Dalej niektóre urzędy czeskie w ślad za temi stampiliami wprowadziły już u siebie drugie stemple, używane w wewnętrznem urzędowaniu między sobą i ze stronami na dokumentach, wyłącznie czeskie, zamiast co niedawna istniejących niemiecko-czeskich.

Niemiecki napis wyrzucili precz.

A u nas?

Znów dalej po staremu niemczyzna górą, a więc na górze „K. k. Postamt Lemberg“ a pod spodem „c. k. urząd pocztowy Lwów“, bo my lojalni, my pokorni i nie szowiniści!

Kronika P. L. N.

Kronika lwowska. Wieczory parlamentarne urządzane i jako nowość wprowadzone przez P. L. N. w celu omawiania ważnych spraw społecznych i ekonomicznych zdobyły już sobie prawo obywatelstwa. Niektóre z nich dały nawet początek poważnym pracom obywatelskim. W roku 1900 odbyły się liczne zebrania, z których wymieniamy najważniejsze: „Wychowanie narodowe w rodzinie i społeczeństwie“, ref Bogdan Krzysztofowicz: — „O Polakach w Ameryce“, ref. ks. dr. Jan Ciemniewski i dr. Zygmunt Gargas: — „O drożyźnie mieszkań i środków spożywczych i o sposobach przeciwdziałania“, ref. prof. Edwin Hauswald i B. Krzysztofowicz.

Zgromadzenia informacyjne P. L. N. odbyły się w licznych Stowarzyszeniach, jakoto: w „Skale“, w Tow. „Bratniej Pomocy“ i „Wzajemnej Pomocy“ słuchaczów politechniki i in.

W działalności Organizacyi bojkotowej bierze Zarząd główny P. L. N. czynny udział za pośrednictwem swego delegata. Od jesieni b. r. urządza z nią wspólne wiece na prowincyi.

Koło lwowskie P. L. N. zostało założone 7. grudnia 1909. Do prezydyum weszli: dr. Stanisław Warmski przew., ul. Lipińskiego 6. — Henryk Łazarowicz, sekr. — dyr. Władysław Kropiński, skarbnik, ul. Pijarów 17. Koło liczyło przy założeniu zwyż 700 członków. Obecnie sięga 1000.

Akcya przeciw drożyźnie mieszkań i środków spożywczych zapoczątkowana na wieczorze perlamentarnym P. L. N. — spowodowała 5. grudnia 1909 zwołanie posiedzenia delegatów licznych Stowarzyszeń lwowskich, którzy zawiązali komitet w celu zorganizowania systematycznej i poważnie obmyślonej pracy w tym kierunku.

Wkrótce ma być zwołana obszerna ankieta, a po wszestronnem rozpatrzeniu sprawy przystąpi komitet do właściwego praktycznego wykonania i organizacyi lokatorów i konsumentów. Ze strony P. L. N. kieruje tą pracą członek Zarządu dr. Stanisław Korytko, do którego zgłaszają się chętne do współpracy wybitne jednostki z różnych sfer, dając rękojmię, że ta akcya będzie istotnie poważna.

Agitacyę za popularyzowaniem pisma *Straż Polska* organizuje we Lwowie Komisya organizacyjna P. L. N., która w tej sprawie odbyła liczne obesłane posiedzenie swych członków 7. bm.

Pomoc ubogiej młodzieży z Królestwa Polskiego. Pod tem hasłem podjęła jeszcze 6. sierpnia 1909 „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie inicyatywą w kierunku niesienia pomocy materyalnej ubogiej młodzieży polskiej, która z powodu opłakanych i zgrozą przejmujących stosunków szkolnych w Królestwie musi albo wyrzec się zdobycia tej jedynie dziś skutecznej broni, jaką stanowi wiedza, w walce z wrogami — albo uczęszczając do naszych uczelni ginie z nędzy. P. L. N. ma czuwać nad tem, by nie marnowały się siły narodowe w żadnym kierunku. Po odezwie wydanej w ub. roku wpłynęły datki z Odesy, Wilna w kwocie około 521 koron. Prof. Leon Syroczyński złożył 50 koron i t. d. Dotychczasowe i dalsze datki będą stale ogłaszane w *Straży Polskiej* i w dziennikach przez komitet obywatelski, osobno dla tej ważnej sprawy powołany przez P. L. N. W styczniu odbędzie się posiedzenie rozszerzonego przez kooptacyę komitetu, dążącego do utworzenia osobnego Towarzystwa ekonomicznego dla młodzieży szkolnej polskiej szkół wyższych. W skład komitetu obywatelskiego wejdą oprócz obywateli młodzieży i kolegów profesorskich także inni wybitni reprezentanci całego społeczeństwa polskiego. Komitetowi przewodniczy prezes naczelnego Wydziału P. L. N. Franc. Rawita Gawroński. Komisyę wykonawczą tymczasową tworzą pp. Gałusza, Gejsztor, prof. Hauswald, prof. dr. Karpiński, adw. dr. Korytko, B. Krzysztofowicz, dr. Orłowicz, prof. dr. Pazdro, pna Pawłowska.

Datki na ten cel należy nadsyłać do Banku zaliczkowego we Lwowie, Hetmańska 10 na książeczkę l. 7747 z uwagą: „Pomoc młodzieży z Królestwa“.

Działalność P. L. N. na prowincyi ograniczała się w pierwszym roku istnienia głównie na zyskiwaniu delegatów i tworzeniu komitetów stałych. Masowe wiece narodowe odbyły się dzięki energicznemu zapałowi delegatów pp.: Kaz. Dobrowolskiego i Winc. Rzepy w Borszczowie — T. Liskowackiego, Kaz. Jawerskiej i T. Dutkiewicza w Chorostkowie — M. Daisenberżanki i T. Janikowskiego w Dublanach — posła sejm. B. Żardeckiego i A. Pasterza w Łańcucie — W. Świderkiej, W. Piątkowskiego i W. Czyera w Podwołoczyskach — posła i burmistrza dra Dolińskiego, J. Kołodziejskiego, Franc. Giebułtowicza, W. Tarnawskiej, M. Osińskiego i J. Szancera w Przemyślu — Leona Tokarskiego w Żydaczowie, gdzie P. L. N. przez swego delegata Bogdana Krzysztofowicza wniosła 4. kwietnia 1909 pierwszy w kraju publiczny protest przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny) — i M. Paryłowskiego i A. Tyca w Zbarażu. Obszerniejsze sprawozdanie o tych wiecach zamieścimy w następnym numerze *Straży Polskiej.*

Wobec tego, że w dzisiejszym numerze zajmują sporo miejsca sprawy, kronika i informacye *Polskiej Ligi narodowej*, przeto nie chcąc przeciążać numeru wiadomościami treści kronikarskiej, nie umieszczamy kroniki „Straży“.

W maju r. b. wyjdzie nakładem jednego z przemysłowców piękne album p. t. *Hołd Grunwaldowi.* Będzie się ono składało z dwu części: ilustracyjno-literackiej i przemysłowej.

Wydawca zgłosił się do Zarządu *Straży Polskiej* z prośbą o dostarczenie mu części ilustracyjno-literackiej, zostawiając zupełnie Zarządowi wybór artykułów i klisz odpowiednich. Zarząd zgodził się na objęcie redakcyi, wszakże pod warunkiem, że część przemysłowa albumu wyjdzie również pod jego kontrolą.

Album będzie wydane w wielkiem *quarto* na pięknym papierze, w ozdobnej oprawie.

Wydawca naznaczy tak niską cenę, aby nawet mniej zamożni mogli nabyć tę trwałą pamiątkę uroczystości grunwaldzkich.

† **Władysław Gackiewicz** emer. starszy kontroler pocztowy zmarł 14 stycznia. Zmarły był pierwszym prezesem krakowskiego Koła męskiego (II) Straży Polskiej. Choroba, która go do grobu wtrąciła, nie pozwoliła mu długo pełnić tych obowiązków. Okazał jednak w krótkim czasie ich pełnienia tyle zrozumienia celów i zadań Straży, tyle dobrej woli i przymiotów charakteru, iż pozostawił wśród nas szczery żal po sobie. Wyrazem tego żalu był liczny udział członków Straży w oddaniu mu ostytniej posługi. R. i. p.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na r. 1910. Numer lutowy rozesłany będzie tylko tym co złożyli przedpłatę.

Upraszamy również Szanownych Członków „Straży Polskiej“ o nadsyłanie wkładek za r. 1910. Wkładka członka wynosi 4 korony rocznie.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.